

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 18 (1382)

3 MAJA 1987 R.

CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Abyśmy żyli dla świętości” ● „Strzecha w cieniu drapaczy chmur” ● 3 Maja 1791 ● Dawna Warszawa – w maju ● Z zagadnień wychowawczych ● Rośliny w wierzeniach ludowych ● Porady



DRUGA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

LEKCJA

z I Listu
św. Piotra Apostoła
(2,21—25)

Najmilsi: Chrystus cierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady Jego. A On grzechu się nie dopuścił ani też zdrada nie powstała w ustach Jego. Gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie wygrażał się, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciebie swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy, umarliśmy dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę Jego zostaliście uleczeni. Byliście bowiem jak owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.

EWANGELIA

według
św. Jana
(10,11—16)

Onego czasu: Rzekł Jezus faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry, znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchoć będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Czytania lekcyjne na niedziele po Wielkanocy są tak dobrane, by utrwały w nas duchowe owoce wiary w zmartwychwstanie Pana Jezusa, który nie tylko sam wrócił do życia, lecz również zapewnił życie wieczne wszystkim swoim uczniom. Zapowiedzi dotyczących tej prawdy jest na kartach Pisma świętego bardzo dużo, a ich weryfikacją był cud Wielkanocy. Rozważaliśmy je niedawno w tym miejscu na kanwie katechezy Apostoła Pawła.

Dzisiejszą lekcję zaczerpnięto z I Listu św. Piotra. Czytanie jest krótkie i stanowi częśćkę obszerniejszej zachęty kierowanej przez Apostoła do niewolników, którzy wielkimi gromadami przyłączali się w krajach pogańskich do Kościoła Chrystusowego. Czemu tak się działo? Przecież Kościół nie walczył z ustrojem niewolniczym: „Niewolnicy! Z lękiem i czcią bądźcie poddani swoim panom, nie tylko dobrym i łagodnym, ale i surowym. Jest bowiem zasługa, jeśli ktoś z myślą o Bogu znosi przykrości cierpiąc niesłusznie”.

Historycy, nie bez racji, podkreślają, że niewolnicy mogli liczyć, wstępując w szeregi chrześcijan, na odmianę losu doczesnego, gdyż również wielu panów przyjmowało wiarę w Chrystusa i zaczynało łagodniej traktować swoją służbę. Kościół bowiem od początku konsekwentnie głosił równość wszystkich w oczach Boga. Ale nie o wyzwolenie społeczne chodziło w głównej mierze. Chrześcijanie czuli się przede wszystkim wolni duchowo i nazywali się braćmi, bez względu na przynależność do takiego, czy też innego stanu. Ta wolność dzieci Bożych pozwalała im patrzeć na życie przez pryzmat chrześcijańskiej wiary, głoszącej tym większą chwałę wieczną, im wierniej w trakcie ziemskiej wędrówki udaje się nam naśladować Je-

objawia w działaniu, usuwając Dekalog daleko w cień.

Chryścianizm zyskiwał popularność dzięki nauce uszlachetniającej serca i umysły. Z zagubionego, niepewnego, nieszczęśliwego, bo skazanego na cierpienie i śmierć człowieka, wiara chrześcijańska czyni pełnego radości duchowego tyta, który nie boi się cierpienia, daruje prześladowcom, nie mści się na krzywdzicielach, miłuje nieprzyjaciół. Zapatrzony w Mistra, stara się kroczyć Jego śladami, łącząc własny pot z Jego znojem, a jeśli trzeba również własną (nie bliźnich czy nieprzyjaciół) krew z Jego najświętszą Krwią wylaną na Golgocie lub ukrytą w Eucharystii. Prawdziwy chrześcijanin wie, że jego Pasterzem jest Jezus Chrystus, który życie swoje oddał za owce swoje. Inni pasterze zasługują na to miano w pełni tylko wówczas, gdy nie szukają własnej chwały, ale wszystko czynią dla Chrystusa i Jego Ludu. Owocami wielkanocnymi żyje i promieniuje ten, kto niezłomnie wierzy, że Zbawiciel pokonał szatana i śmierć — największych wrogów rodzaju ludzkiego. Skoro przeznaczony jestem do życia i zbawienia, nie wolno mi nigdy ulegać pesymizmowi, zwątpieniu i apatii. Beztroska piosenka żołnierska mówiła o zapasowym sercu w plecaku, które może ratować życie. Nam Jezus zapewnia życie wieczne, ale jego szczęśliwość uzależnia od tego, abyśmy chcieli umrzeć dla grzechu, a żyć dla świętości.

Ks. A.B.

„Abyśmy żyli dla świętości”

zusa. Mesjasz wspinał się stromymi ścieżkami od zółbka po Golgotę. Przyszedł na świat w ubóstwie i jak nędzarz zakończył życie na drzewie hańby.

Los niewolników ze swej natury był podobny do losu cierpiącego Chrystusa. Im było łatwo przyłgnąć do ubogiego Nauczyciela. O wiele trudniej szło bogaczom. Wielkie majątności przeszkadzały i przeszkadzają myśleć o sprawach ducha. Trudniej się z nimi rozstać. Jeśli więc Mistrz z Nazaretu obiecywał wieczną szczęśliwość za cierpliwe znoszenie niedogodności doczesnych i udowodnił własnym zmartwychwstaniem prawdziwość swoich słów i realizm nagrody, katecheza o tym trafiła na podatny grunt w środowisku ludzi biednych. „Najmilsi. Chrystus za was cierpiał, pozostawiając wam wzór, abyście postępowali Jego śladami. On, który nie dopuścił się grzechu, ani fałsz nie znalazł się w Jego ustach. Gdy Mu złorzeczono, nie odplącał się złorzeczeniem, cierpiąc nie odgrażał się, zawierzywszy temu, który go sądzi niesprawiedliwie. On na swoich ramionach wyniósł nasze grzechy na drzewo krzyża, abyśmy umarli dla grzechów, żyli dla świętości”.

Żyjemy w innych czasach, ale staremu pokoleniu nie obce są kajdany niewoli. W straszliwych latach okupacji tylko wiara pozwalała znaleźć sens życia i przetrwania. Dzisiaj ludzie nie uznający ideałów Chrystusowych chodzą własnymi drogami. Oni nie wierzą w wieczną nagrodę. Nie zabiegają o nią. Usiłują tu na ziemi wycisnąć z życia wszystkie przyjemności. Wszystkie siedem grzechów głównych pełni się w ich sercach bez najmniejszych ograniczeń,



„Prawdziwy chrześcijanin wie, że jego Pasterzem jest Jezus Chrystus, który życie swoje oddał za owce swoje (...)”

9 maja 1945

II wojna światowa była najbardziej krwawym i niszczycielskim konfliktem zbrojnym, jaki dotychczas znała ludzkość. Nic więc dziwnego, że chociaż minęło już 42 lata od jej zakończenia, wciąż wracamy do tych dni. O tragicznych wydarzeniach czasu wojny pamięta także naród polski, gdyż wywarły one niezatarte piętno na naszych najnowszych dziejach.

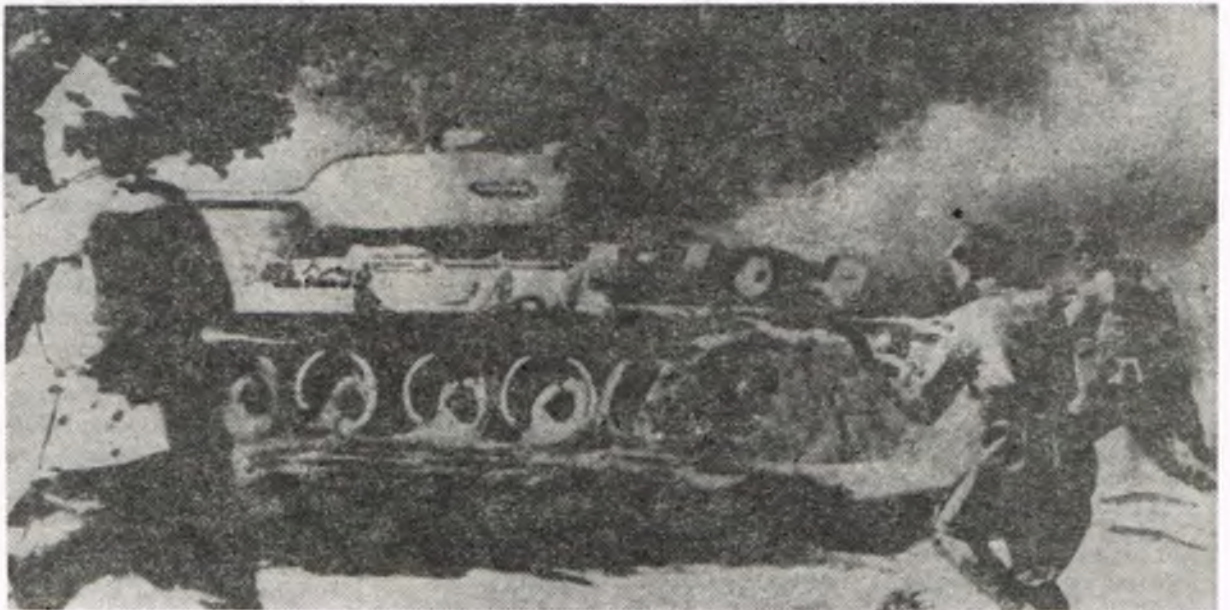
Dla nas wojna rozpoczęła się w dniu 1 września 1939 roku o świcie, gdy hitlerowska Rzesza runęła na Polskę. Ponad miesiąc (pięć tygodni) trwał dramat nierównej walki narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą. Osamotniona Polska, tylko dzięki patriotycznej postawie narodu i Wojska Polskiego mogła tak długo stawiać zbrojny opór najnowocześniejszej wówczas armii świata. Po przegranej kampanii wrześniowej Polacy nie pogodzili się z jej konsekwencjami, walczyli w kraju i poza jego granicami. Zwrotnym momentem w przebiegu II wojny światowej było utworzenie koalicji antyfaszystowskiej. Sytuacja zaczęła się gwałtownie zmieniać. Wojska koalicji antyfaszystowskiej przeszły do ofensywy.

W lecie 1944 roku wojska radzieckie i polskie wyzwoliły Polskę do Wisły, wkrótce potem — część Jugosławii. Na jesieni kraje zaprzyjaźnione z Trzecią Rzeszą (Rumunia, Finlandia, Bułgaria) zawarły ze Związkiem Radzieckim układ rozejmowy, co oznaczało przełom w sytuacji wojskowej i politycznej.

Na zachodzie Europy wojska brytyjsko-amerykańskie do końca 1944 roku wyzwoliły Francję i Belgię. Na przełomie 1944 i 1945 roku armie sojuszników zachodnich utraciły impet natarcia, a w północnych Włoszech posuwały się bardzo powoli. Drugi etap wyzwolenia rozpoczęła wielka ofensywa styczniowa 1945 roku w Polsce. W ciągu trzech miesięcy wszystkie kraje okupowane były wolne. 9 maja 1945 roku ogłoszono światu zwycięstwo nad hitlerowską Rzeszą. Dla wielu ludzi, którzy przeżyli tamte mąjowe dni, były to dni wielkiego szczęścia. Szczególnie radośnie były one obchodzone przez naród polski, który brał czynny udział w walce przez sześć lat, od 1 września 1939 do 9 maja 1945 roku.



We wrześniu 1944 r. Polska Samodzielna Brygada Spadochronowa bierze udział w jednej z największych operacji powietrzno-desantowych II wojny światowej, pod Arnhem w Holandii. Tak witali Holendrzy polskich żołnierzy.



Walka żołnierzy polskich na ulicach Berlina



Koniec hitlerowskiej Rzeszy, do niewoli maszerują hitlerowscy żołnierze

Strzecha w cieniu drapaczy chmur

(fragmenty szkicu publicystyczno-literackiego Jana Wiktora) cd. z nr. 15

Nawet biskup tarnowski, ks. Wałęga, z przerażeniem mówił o niebezpieczeństwie, jakie groziło Kościołowi Rzymskokatolickiemu.

Nie wolno było do tego dopuścić, toteż dokładano wszelkich starań, aby ideę Kościoła Narodowego w Polsce zdeptać, a wyznawców odstraszyć prześladowaniami. Dopuszczano się potwornych nadużyć, bezprawia. Ten okres hańbiący imię polskie przypominał czasy średniowiecza, tylko bez stosów, chociaż nie brakłoby ochotnych rąk, które by dla chwały Bożej i dla wiary podpaliły je razem z odszczepieńcami. Chwymano się najohydniejszej broni, używano potwarzy, kalumnii, nie obeszło się też bez napadów dla zdobycia królestwa niebieskiego.

Nawet nie oszczędzono prof. Adama Krzyżanowskiego i za przyjaźń okazywaną ks. Hodurowi srogo go ukarano. Oto ukazała się ulotka, rozrzucona po ulicach i rozlepiona po murach:

Obywatele! Obywatele!

Katolickiemu Krakowowi wymierzono bolesny policzek! Na liście bowiem nr 1 postawiono człowieka, który czynnie poparł sektę zagrażającą naszemu Kościołowi, tzn. „Kościoł narodowy” Hodura. Człowiekiem tym jest

dr Adam Krzyżanowski,
profesor świetnego naszego Uniwersytetu.

Publicznie rzucamy oskarżenie!

Publicznie je też popieramy dowodami!

I dalej czytamy:

P. Krzyżanowski wymierzył katolickiemu Krakowowi w r. 1922 jeden policzek i Kraków mu ten policzek darował. Dziś wymierza mu drugi, kiedy od katolickiej ludności domaga się mandatu do Sejmu.

Ten jednak policzek będzie ukarany. Katolicy Krakowa muszą głośno wołać:

Nie chcemy hodurowca w Sejmie!

Nie dopuścimy do tego, by z katolickiego Krakowa, spod stóp katedry wawelskiej, spod boku Mariackiej świątyni, wyszedł posłem człowiek, który popiera sektę zamorską Hodura!

Precz z kandydaturą p. Krzyżanowskiego! Niech żyje lista P.B.K. nr 25!

Przepraszam za ten ustęp, tak znamienity dla tamtych czasów. Helena Kłapówna — wielu ludowców wymawia jej imię z wdzięcznością, bo w ich młodości była pomocą — z rozrzewnieniem opisuje osobliwe zdarzenie w dniu 18.XII.1919 roku.

W tym miesiącu bawiła w Polsce liczna wycieczka członków Kościoła Narodowego z Ameryki. Najpierw podążyli na Wawel, aby złożyć hołd przeszłości, a później skierowali kroki ku rynkowi.

Wtem od ulicy Grodzkiej nadchodzi duża pielgrzymka, wraz z księżmi. Byłam pewna, że to jakaś pielgrzymka odpustowa. Zamiał do kościoła, skręcili i udali się pod pomnik Adama Mickiewicza, który jako prorok narodowy, jako ten, co cierpiał za miliony, ten, co karmił ducha swoimi utworami podczas niewoli, ten wierzył i modlił się o Polskę, tę nową Polskę, wolną politycznie i duchowo.

Najstarszy kapłan wystąpił, nie przemówił, ale wybuchnął: Wielki Duchu Narodu polskiego, składamy Ci hołd z Polski i z Ameryki, a równocześnie w imieniu wszystkich znieważonych zakładamy protest przeciw watykańskiej gazecie: „Osservatore Romano”, która w nieczy sposób napadła na Adama Mickiewicza. Słowa te znieważiły Polskę.

Tam, przez usta kapłana ks. biskupa Franciszka Hodura, założono protest przeciw papieskiemu pismu, które ośmiela się napadać na Wielkich Polaków. Ten Robotnik Boży, tam za morzem, na ziemi amerykańskiej buduje Nową Polskę, rozplamioną miłością mocną, niezależną.

Mickiewicz dotarł pod strzechy i może spod tej strzechy ręce polskie wyniosły białe-czerwone kwiaty z napisem: założono protest przeciw papieskiemu pismu, które ośmiela się występować przeciw Wieszczowi Narodu Polskiego — składają wyznawcy Kościoła Narodowego.

Zdawało się, że to zdeptany beton ożył, pękł pod gwałtownymi ciosami wzruszonych serc:

Z radością wielką przyślím tu,

By wyznać, jeśli trzeba,

Zesmy gotowi, co sił tchu

I wobec ziemi i nieba:

Przy sprawie drogiej, świętej stać,

Za Kościół nasz życie w ofierze dać.

Wśród osędzających murów rozbrzmiały słowa, które były wyznaniem i przysięgą:

*Tyle lat my, Ci, o Panie,
Służbę wierną wypełniali,
Szli ku słońcu, w świt, zaranie,
Łańcuch niewoli targali.*

*Dla Ciebie wznieslim świątynię,
co nam skarbnicą się stała,
Z niej moc i wiara nam płynie,
W niej nadzieja, przyszłość cała.*

Ci odszczepieńcy przekleci i wzgardzeni takich to nakazów uczyli w Ameryce, w szkole, w Kościele, co zawarli w wierszu prostym, pisany na wzór Bełzy, ale pełnym uczucia:

Tak mi mama mówiła

W zwykłej rozmów godzinie,

Że krew polska w mych żyłach,

Jak i w sercu mym płynie.

Że z narodu polskiego

Swój wywodzę początek,

Że należę do niego,

Z jego żyję pamiątek.

Krwii tej zmienić nie mogę,

Ani sprzedać za złoto:

Ja tę mamy przestrogę

Będę chować z ochotą.

Nie dam zmienić nazwiska,

Choćby zło mnieкусиło,

Choćby piorun, co błyska,

Chciał mnie zmusić swą siłą!

Polskiej mowy nie rzucę,

Co mi skarbem jest drogim itd.

A lud śpiewał pieśni ułożone przez ks. biskupa Franciszka Hodura:

Podźwignij z prochu polski lud,

I odróżdź nas, błogosław Ojczyznę trud.

A zawsze rozbrzmiewał hymn wiary i zwycięstwa w najcięższych nieraz chwilach życia:

I tak być musi, jak chce Bóg:

Polska powstanie nowa,

I zagrzmie wtedy złoty róg,

I święte zabrzmią słowa:

Pracą ofiarną żyje lud,

To jego moc, to wieczny, Boży, cud.

W Ameryce zaślepieńcy wyznaniowi patrzą na wyznawców Kościoła Narodowego jako na zapowietrzonych, zarazonych trędem — to kacercz, to odszczepieniec, to wyrzutek — więc trzeba ich oszczerzać, zwalczać, potępiać, wzgardzić przeciw nim w obcych zaszczytach. Ileż to razy rzymskokatolicy, choć szło o ważne sprawy narodowe, wstawali od stołu: — Jeżeli oni będą uczestniczyć, to my wychodzimy. — Polska musi być odziana w czerni rewerend, w fiolety dostojników, musi na kolana padać przed tronem papieskim. Zbrodnią wyznawców Kościoła Narodowego jest chyba to, że w świątyniach, na stopniach ołtarzy, na kazalnicy rozbrzmiewa polskie słowo, polski śpiew, który podpala miłością i budzi przywiązanie do dalekiej, nieraz nieznannej Macierzy. Żal zaćmiawa, nieraz gasi najgorętsze uczucia, że Matka odtrąca ich, chociaż są najwierniejszymi synami, chociaż żyją myślami o niej i dla niej. — O Polsko, bądź szczęśliwa i darz szczęściem wszystkich — modlą się w pacierzu codziennym w izbach i kościołach. Ktoś podszeptuje, ktoś w nienawiści judzi i szczuje — trzeba odtrącać gałąź hojnie owocującą, a wyrastającą z macierzystego pnia. — W imię Rzymu, ale nie w imię dobra Polski.

Dlaczego tak się dzieje? — wielu zadaje pytanie, ale nikt im prawdy nie powie. Po stokroć odtrąceni, nie zdradzą ojczyzny, nie zaprą się jej imienia. Czy kiedyś doczekają się tego dnia, kiedy wszyscy powiedzą: porozumienie, zgoda, zjednoczenie serc i umysłów na fundamencie miłości Ojczyzny. Wielokroć słyhać słowa pełne goryczy i boleści. — Przecież ta gałąź rodzi pożywne owoce i one na pewno zawsze przydadzą się Polsce.

— Nieraz myślę, że czujne, czujące pióro Ksawerego Pruszyńskiego mogło wiele zdziałać.

O tak. Umiał trzeźwo patrzeć, oceniać położenie, nie dawał się oszukać, nawet pochwałami. Nie dawał się złudzić, boć kadziła miłe na ołtarzu, ale w życiu tylko oszalałamią i odbierają rozum. Wiedział na kim się oprzeć w Ameryce.

(cdn.)



Ave Maryja

Za drzew korony,
 które rodzą ciernie
 i zamiast cienia
 krzyż pod sobą kładą;
 za dobroć wody, kiedy nadaremnie
 chce zwilżyć gardła żądnym tyradom;
 za lot, tak krótki,
 że z poczwarki lęgnie motyle stado...
 Za dzień podobny
 do zgrzebnego płótna,
 co na koszulę nawet nie wystarczy;
 za noc ciemniejszą
 od najgłębszej studni,
 za Imię zhańbione na tarczy...
 Za krzyk, co nawet
 w ptasie gniazda składa
 garść niepokoju równą
 ludzkiej dłoni,
 gdy się zrywają ciemnoskrzydłe stada
 w świtu pogoni...
 Za pory roku
 odmierzone cieniem
 dłuższym niż światło
 na zszarzałej ścianie
 i za człowieka, który się sumieniem
 świata nie stanie.
 Za młodość i za starość
 skrojoną na miarę,
 w której się dusi nawet gąsienica;
 za krwotok serca
 poczętego życia,
 gdy śmierć zaszczyca.
 I za tę łaskę narodzoną z męki,
 wrośniętą w ziemię niczym grzbiet Golgoty,
 za cud stworzenia,
 i za cień udręki w koronie złotej,
 za czas miłości, którą śmierć omija
 Ave Maryja...

ELŻBIETA DOMAŃSKA

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Fragment oświadczenia OPZZ z dnia 17 marca br.: „Proponowany przez rząd zakres i skala podwyżek cen jest nie do przyjęcia przez ludzi pracy, dlatego żądamy rewizji (...). Prowadzona obecnie polityka gospodarcza nie wyzwała pełnych możliwości tkwiących w naszej gospodarce, osłabia poczucie bezpieczeństwa ekonomicznego społeczeństwa oraz godzi w morale i wartość pracy (...). Wypowiadamy się przeciwko prowadzonej przez rząd polityce cenowo-dochodowej nastawionej na stałe podrażnianie podstawowych produktów żywnościowych, usług i dóbr powszechnego użytku (...)”.

Fragment oświadczenia rządu: „Biuro Prasowe Rządu informuje, że rząd wnikliwie rozważy oświadczenie uchwalone na naradzie związkowej w dniu 17 marca 1987 i udzieli odpowiedzi na wnioski władz związków zawodowych. Biuro Prasowe Rządu upoważnione jednocześnie zostało do zwrócenia uwagi, że stanowisko Komitetu Wykonawczego oraz przewodniczących głównych ogniw ruchu związkowego nie dość wnikliwie ocenia sytuację gospodarczą i nie trafnie przedstawia politykę rządu”.

W dniu 26 marca br. odbyło się posiedzenie Komisji do Spraw Reformy Gospodarczej, poświęcone omówieniu propozycji rozwiązania tzw. II etapu reformy gospodarczej. Przewodniczący komisji, premier Zbigniew Messner, otwierając obrady m.in. powiedział, że społeczeństwo oczekuje wyraźnego postępu i bardziej widocznych efektów gospodarowania.

Minister finansów poinformował o skali i terminach podwyżek cen urzędowych. 29 marca br. podnosi się ceny urzędowe części artykułów żywnościowych. Przykłady: cena bochenka chleba popularnego gatunku wzrasta o 4-5 zł, maki o 6-8 zł, cena kilograma cukru wzrasta o 10 zł, a sery twarde, topione itp. drożeją o ok. 10 proc. Cena kostki masła wzrasta o 27-34 zł. Wszystkie rodzaje mięsa i wędlin oraz kurczeta sprzedawane na kartki zdrożają od 1 kwietnia br. o 10 proc. Z dniem 29 marca br. podwyższa się także ceny papierosów, wyrobów spirytusowych oraz benzyny i oleju napędowego. Natomiast z dniem 1 kwietnia br. rosną ceny detaliczne węgla, koksu, energii elektrycznej i gazu, opłaty za centralne ogrzewanie i ciepłą wodę.



W sali stołecznej Filharmonii Narodowej odbył się koncert galowy, który był pierwszym z serii światowego tournée YEHUDI MENUHINA.



SWIAT

W dniu 28 marca br., na zaproszenie władz radzieckich, przybyła do Moskwy z wizytą oficjalną premier Wielkiej Brytanii, Margaret Thatcher. Szej rządu Zjednoczonego Królestwa przybywa do ZSRR oficjalnie po raz pierwszy od 11 lat. Niedzielny program pobytu p. Thatcher obejmował m.in. pobyt w Zagorsku, gdzie uczestniczyła w nabożeństwie i zwiedziła miejscowy klasztor i Akademię Teologiczną.

Z przewodniczenia socjaldemokratom zachodniemieckim (SPD) zrezygnował Willy Brandt (73 lata), były kanclerz federalny. Zastąpił go przewodniczący frakcji parlamentarnej SPD Hans-Jochen Vogel.

W centrum Rzymu członkowie Czerwonych Brygad zamordowali generała wojsk lotniczych Licio Giorgerti.

Obserwatorzy polityczni w Atenach i Ankarze są zgodni, że napięcie w stosunkach grecko-tureckich spowodowane rejssem tureckiego statku oceanograficznego na wody terytorialne Grecji stopniowo słabnie. Obecnie nie ma niebezpieczeństwa wybuchu otwartego konfliktu między obu krajami.

Grupa radzieckich naukowców i twórców kultury zaprotestowała przeciwko planom budowy zakładów chemicznych w Zawożżsku w bezpośrednim sąsiedztwie b. posiadłości wielkiego dramaturga Aleksandra Ostrowskiego, w której mieści się dzisiaj jego muzeum.

Grecki Kościół Prawosławny zaprotestował przeciwko projektowi upaństwowienia nieruchomości kościelnych przez rząd Papandreu.

W czasie spotkania z dziennikarzami w Genewie zastępca sekretarza generalnego ONZ Diego Cordovez powiedział, że w rozmowach afgańsko-pakistańskich widać wyraźny postęp w kwestii harmonogramu wycofania z Afganistanu wojsk radzieckich.

W siedzibie Instytutu Polskiego w Wiedniu zakończyło się czwarte polsko-austriackie sympozjum politologiczne, poświęcone zagadnieniom rozwiązywania konfliktów i budowy porozumienia między narodami.



W Paryżu zakończył się proces przywódcy libańskiej terrorystycznej organizacji „FAR”, który został skazany na dożywotnie więzienie.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Chrystus mówi o swoim bóstwie

Przypomnieliśmy sobie w poprzednim rozważaniu świadectwo Boga Ojca, dotyczące bóstwa Jezusa Chrystusa. Dwukrotnie uroczyste Ojciec niebieski nazwał Jezusa z Nazaretu swoim umiłowanym Synem. Jezus Chrystus jest synem Ojca niebieskiego i ziemskiej Matki. Jest więc Bogiem i Człowiekiem. To jest fundamentalna prawda chrześcijańskiej wiary. Co o swoim bóstwie mówi Zbawiciel?

Słusznie teologowie podkreślają, że Pan Jezus nigdy nie powiedział wprost: „Jestem Bogiem!” Takiego wyznania nie znajdziemy ani w Ewangeliach ani w tradycji apostołskiej, chociaż zawierałoby ono najczystsą prawdę. Chrystus wyraża swoją boską godność innymi słowami i określeniami. Czemu? Odpowiedź jest prosta. Byłby to zarazem kres jego działalności nauczycielskiej. Jego słuchacze byli monoteistami, czyli czcicielami jednego prawdziwego Boga. O tym, że Bóg ten istnieje w trzech Osobach jeszcze nie wiedzieli. Na-

leżało ich najpierw, powoli istotniowo, przygotować do przyjęcia tej Tajemnicy.

Jezus dawał do zrozumienia, słowem i czynem, że Jego godność przewyższa wszystkie ludzkie godności. Nawet tak oględnie przekazywana prawda spotykała się ze strony kapłanów żydowskich z ostrym sprzeciwem. Chciano nawet Chrystusa ukamienować za to, że „będąc człowiekiem, czynił się Bogiem”. Tak właśnie wołali faryzeusze, którzy doskonale zrozumieli naukę Jezusa, ale nie chcieli jej przyjąć. Pan Jezus wielokrotnie nazwał siebie Synem Bożym w najściślejszym tego wyrażenia znaczeniu. Za ten tytuł został skazany na śmierć przez Sanhedryn — Najwyższą Radę Żydowską.

Pan Jezus zawsze był świadomy swojej godności Syna Bożego. Już jako dwunastoletni chłopiec tłumaczy rodzicom, którzy go odnaleźli w świątyni po trzech dniach szukania: „Czy nie wiecie, że w sprawach Ojca mego być winienem?” Później wielokrotnie wskazywał na siebie Zbawiciel jako na wysłannika niebios, wyższego od Aniołów i lu-

dzi, równego Ojcu Syna Bożego. Na szczególną uwagę zasługują trzy wypowiedzi:

1. Gdy Chrystus uzdrowił chorego w szabat, faryzeusze czynili mu wyrzuty, że łamie spoczynek świąteczny. Zbawiciel wyjaśnił im, że jest ponad prawem, jako równy Bogu Ojcu w działaniu i istnieniu. Z tego powodu należy mu się cześć boska: „Ojciec mój aż do tej chwili działał i ja działałem”... Podobnie jak Ojciec ma życie w sobie, tak również dał Synowi, aby miał życie w sobie samym... Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd przekazał Synowi, aby wszyscy oddawali cześć Synowi, jak oddają cześć Ojcu. Kto nie oddaje czci Synowi, nie oddaje czci Ojcu, który go posłał”.

2. Druga wypowiedź miała miejsce w portyku Salomona przy świątyni jerozolimskiej. Faryzeusze, widząc przechadzającego się Jezusa, zwracają się do niego z pytaniem: „Jak długo będziesz nas trzymał w niepewności? Jeśli jesteś Mesjaszem, to powiedz nam otwarcie”. Pan Jezus odpowiedział: „Mówiłem wam, ale nie wierzycie. Czyny, które ja speł-

niam w imię Ojca mego świadczą o mnie, ale wy nie wierzycie, bo nie jesteście z moich owiec. Moje owce słuchają głosu mego i ja je znam. Idą za mną i ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej opieki. Ojciec mój, który mi je dał, jest większy od wszystkich. **A ja i Ojciec jedno jesteśmy”.**

3. Chrystus, żegnając się ze swoimi uczniami podczas Ostatniej Wieczerzy, podkreśla swoją jedność z Bogiem Ojcem. Pocięsa uczniów słowami: „Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Wierzycie w Boga i we mnie wierzcie. Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Nikt nie może przyjść do Ojca, jak tylko przeze mnie. Rzecz do niego Filip: Panie, pokaż nam Ojca a wystarczy nam. A Jezus na to: Tak długo jestem z wami, Filipie, i jeszcze mnie nie poznałeś? Kto mnie widzi, widzi również Ojca. Dlaczego więc mówisz: Pokaż nam Ojca? Czy nie wierzysz, że ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie?”

Przytoczone wyżej wypowiedzi i cały szereg innych zanotowanych na kartach Ewangelii świadczą dobitnie o tym, że Jezus wiedział, kim jest i głosił prawdę o swym boskim synostwie oraz mesjańskiej godności. Cudowne dzieła Zbawiciela świadczyły najdobitniej o Jego boskiej mocy. O cudach Chrystusa będziemy mówić w kolejnej gawędzie.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

„Światopogląd naukowy”

Zdrów bądź, Trentowski. Bóg jeszcze z narodem, Kiedy duch jego śród nas pędzi przodem”

Wincenty Pol

Twórczość filozoficzna, a także pedagogiczna Bronisława Trentowskiego cieszy się zasłużonym uznaniem. Znany jest on także jako współautor Powszechnej Konstytucji Niemieckiego Związku Wolnomularskiego. Wśród prac pedagogicznych na uwagę zasługuje jego dzieło pt. „Chowanna”, gdzie Trentowski określa cel wychowania, jako m.in. rozwinięcie drzemającej w wychowanku boskości. Jażń ludzka — jego zdaniem — ma w sobie atrybuty boskie, które powinna rozwijać, aby osiągnąć w ten sposób „bożoczłowieczeństwo”. „Chowanna” zawiera także pionierski na polskim gruncie zarys historii szkół i myśli pedagogicznej.

Nic więc dziwnego, że jedno z wydawnictw oświaty i wychowania przyjęło dla swego czasopisma nazwę „Chowanna”. Zachę-

cony tym tytułem, mając nadzieję, że spotkam się z materiałami nawiązującymi — znakomitym warsztatem, erudycją — do twórczości Br. Trentowskiego, zacząłem przeglądać zeszyt 3 z 1986 r. tego czasopisma. Znalazłem tam artykuł pt. „Powinność zawodowa a własne przekonania światopoglądowe w opinii nauczycieli”, który napisała Luba Solowa. Oto jego fragmenty: „Powinnością, o której będzie tu mowa, jest kształtowanie naukowego poglądu na świat u uczniów”. Dla Autorki tego artykułu światopoglądem naukowym jest oczywiście światopogląd marksistowski, a więc materialistyczny, ateistyczny. W innym miejscu Autorka napisała: „Rozbieżności pomiędzy powinnością zawodową a własnymi przekonaniemami może być źródłem wielu negatywnych zjawisk, zwłaszcza gdy występuje w środowisku wychowawców młodego pokolenia (...) Nauczyciel bowiem działający wbrew własnym przekonaniom naraża na destrukcję nie tylko własną osobowość ale i osobowość wychowanków. W takim układzie

rzeczy, przyjęcie kształtowania naukowego poglądu na świat uczniów za ważne zadanie szkoły socjalistycznej wymaga przedsięwzięć podnoszących dyspozycyjność nauczycieli do jego realizacji.

Wydaje się, że nawet w warunkach występowania trudności kadrowych w szkolnictwie należałoby — chociażby ze względów moralnych — uświadomić kandydatom na studia nauczycielskie fakt, że w przyszłości czeka ich właśnie to odpowiedzialne programowe zadanie. Być może zapobiegłoby to podejmowaniu tego typu studiów przez młodzież, której silne przekonanie religijne stwarzałyby opory psychiczne przed wcielaniem w życie zasad wychowania młodzieży w duchu światopoglądu naukowego. Starannego rozważenia wymaga też problem roli zakładów kształcenia nauczycieli w podnoszeniu dyspozycyjności swych wychowanków do podejmowania omawianej tu powinności (...).

Wszyscy pamiętamy dyskusje na temat religioznawstwa, które od tego roku wprowadzono do szkół średnich. Emocje, które towarzyszyły tym dyskusjom, świadczą o tym, że istnieje wiele obaw związanych z tym przedmiotem. Obawy te m.in. wynikają z faktu, że religioznawstwo wprowadza się do szkół w okre-

sie, kiedy społeczeństwo — a a więc i młodzież — przeżywa ożywienie religijne. W tym kontekście niektórzy uważają, że religioznawstwo może być wykorzystane do walki ze światopoglądem religijnym. Autorka tego artykułu potwierdza te obawy, przenosząc konflikt także do szkoły podstawowej. Oczywiście jesteśmy za dialogiem między światopoglądem religijnym i marksistowskim, ale szkoła nie powinna być miejscem propagowania któregoś z nich. Związka, że w istnieniu „światopoglądu naukowego można jedynie wierzyć, trudniej byłoby to udowodnić. Jeśli bowiem racjonalizm, na którym opiera się „światopogląd naukowy” zagraża chrześcijańskiej wierze w Boga, to nie widzę powodów, dla których miałby nie zagrażać wierze materialistów w nieistnienie Boga. A może ktoś potrafi racjonalnie udowodnić nieistnienie Boga? Albo wiara w nieistnienie Boga jest bardziej racjonalna niż wiara w istnienie Boga?

Wracając do Bronisława Trentowskiego, jestem przekonany, że zgodziłby się on ze zdaniem: Szkoła nie może być miejscem konfliktów (do których zachęca Autorka), ale winna przyczynić się do kształtowania postaw dyskusji, dialogu, tolerancji, uświadamiając wychowankom pluralizm wyznaniowy i światopoglądowy.

40. ROCZNICA
INSTYTUTU
EKUMENICZNEGO SRK

Instytut Ekumeniczny Światowej Rady Kościołów w Bossey k. Genewy obchodził w dniu 15 października 1986 roku 40 rocznicę swego istnienia. Instytut jest placówką kształcącą kadry ekumenistów dla różnych Kościołów na świecie oraz miejscem spotkań ludzi różnych wyznań, ras i kultur.

KS. ALAN BOESAK

Ks. Alan Boesak, prezydent Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych wybrany został 24 września 1986 r. zwierzchnikiem (moderatorem) Holendersko-Reformowanego Kościoła Misyjnego w Republice Południowej Afryki. Poprzednik Boesaka, ks. Sakkie Mentor, uchodził za zwolennika ścisłej współpracy z Holenderskim Kościołem Reformowanym w RPA, zrzeszającym wyłącznie białą ludność i opowiadającym się za segregacją rasową. Ks. Boesak stoi na czele Kościoła reformowanego zrzeszającego ludność kolorową; istnieje jeszcze trzeci Kościół reformowany w RPA, do którego należy ludność czarna.

DIALOG
ANGLIKAŃSKO-
LUTERAŃSKI

W Wimbeldon odbyło się pierwsze posiedzenie Anglikańsko-Luterańskiego Komitetu Kontynuacji Pracy, powołanego wspólnie przez Anglikańską Radę Konsultacyjną i Światową Federację Luterańską. Komitet ma kontynuować pracę Anglikańsko-Luterańskiej Grupy Roboczej, rozpoczętą w 1983 r. Podczas pierwszego posiedzenia uznano, że największe różnice teologiczne między anglikanami i



Wnętrze starokatolickiego kościoła
w Egmond aan Zee (Holandia)

luteranami istnieją w nauce o urzędzie kościelnym, zwłaszcza zaś urzędzie biskupim. Ta sprawa zostanie podjęta na konsultacji planowanej na jesień 1987 roku. Temat jej sformułowano następująco: „Relacja między urzędem nadzorującym (episkopé) a misją Kościoła w dniu dzisiejszym”. Stwierdzono, że luteranie i anglikanie są chyba szczególnie predysponowani do tego, aby dokonać przełomu w tym trudnym problemie ekumenicznym.

WSPÓLPRACA
CHRZEŚCIJAŃSKO-
ŻYDOWSKA
W RFN I AUSTRII

W RFN działa 56 lokalnych towarzystw dla współpracy chrześcijańsko-żydowskiej. Gmina żydowska w RFN liczy 28 tys. członków. Żydów niezarejestrowanych w Gminie jest w RFN ok. 25 tys. Natomiast w Austrii, gdzie wspólnota żydowska liczy 6 tys. osób, wydawanych jest 8 czasopism żydowskich, m.in. „Illustrierte Neue Welt” (nakład 15 tys.), kontynuacja cza-

sopisma „Welt”, założonego przez Teodora Herzla, twórcy ruchu syjonistycznego.

WALDENSKI KRYTYKUJĄ
NOWE USTAWY

W piśmie do premiera B. Craxi Ewangelicki Kościół Waldensów skrytykował ostro najnowsze rozporządzenia dotyczące nauki religii. Do protestu przyłączyli się metodyści, baptyści i luteranie, liczący wspólnie 550 000 wyznawców. Rozporządzenia są dyskryminujące dla tych uczniów, którzy nie chcą brać udziału w rzymskokatolickiej nauce religii, gdyż zmuszają uczniów do pozostania w szkole. Tym samym nauka religii staje się przedmiotem obowiązkowym, a to jest sprzeczne z ustaleniami z sierpnia 1984 roku.

„COMMUNIO”

Międzynarodowe czasopismo „Communio” ukazujące się dotychczas w językach angielskim, chorwackim, francuskim, hiszpańskim, holenderskim, polskim, portugalskim i włoskim, zaczęło wychodzić w języku arabskim. Jest to pierwszy przypadek ukazywania się periodyku chrześcijańskiego w wydaniu językowym arabskim. Czasopismo wydawane jest w Bejrucie.

STOSUNKI MIĘDZY
ANGLIKANAMI
I REFORMOWANYMI

Podczas wykładu wygłoszonego w Genewie honorowy prymas Wspólnoty Kościołów Anglikańskich arcybiskup Canterbury, Robert Runcie stwierdził, że „rozwojowi lepszych stosunków między anglikanami i reformowanymi stanęły na przeszkodzie nieporozumienia ciągnące się od XVII wieku. Arcybiskup wspominał, że w Indiach, Pakistanie i Bangladeszu zakończyły się powodzeniem unie między anglikanami i reformowanymi oraz innymi wyznaniami protestanckimi. Nie udało się jednak tego zrealizować w Austrii, Kanadzie, Nowej Zelandii, Ghanie, Tanzanii, Afryce Południowej, Sri Lance i Anglii.

Wytnij i wypełnij czytelnie!

Administracja
Instytutu Wydawniczego im. A.F. Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 60
02-561 Warszawa

Imię i nazwisko

Ulica i nr domu lub wieś

Kod i nazwa poczty

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze) następujących książek:

..... egz. Modlitewnika „Ojciec nasz”, cena 500 zł

Modlitewnik „Ojciec nasz” —
stron 650 — wydany jest w twardej czarnej oprawie ze złoconym napisem. Na jego treść składają się:

- Wskazania życiowe
- Wiadomości katechetyczne
- Codzienny pacierz
- Modlitwy dodatkowe do pacierza
- Msza święta
- Nieszpory
- Nabożeństwo eucharystyczne
- Sakrament Pokuty

- Droga Krzyżowa
 - Gorzkie żale
 - Nabożeństwo do Ducha Świętego
 - Nabożeństwo do NMP
 - Nabożeństwo do św. Józefa
 - Nabożeństwo do św. Barbary
 - Nabożeństwo pokutne
 - Modlitwa za chorych
 - Modlitwa za konających
 - Modlitwy różne
- oraz wiele pieśni religijnych.

M A J

N 3	Marii Antoniny
P 4	Moniki Floriana
W 5	Ireny Waldemara
Ś 6	Judyty Juranda
C 7	Gizeli Ludmiły
P 8	Stanisława Luizy
S 9	Dzień Zwycięstwa

Myśli tygodnia:

„Każda nauka jest doskonałością umysłu i sama w sobie jest dobra, pożyteczna i zacna”.
(Pomponacjusz)

Nie sztuką być przebiegłym,
sztuką być dobrym.

Przysłowia majowe
o pogodzie:

W maju — jak w raju.

Deszcz w świętego
Floriana (4.V.),
skrzynia grochem
napchana.

Na Floriana deszczuik
rzęsiły,
będzie plon obfity i dobry,
i czysty.

Maj — miesiąc poświęcony
Najświętszej Maryi Pannie

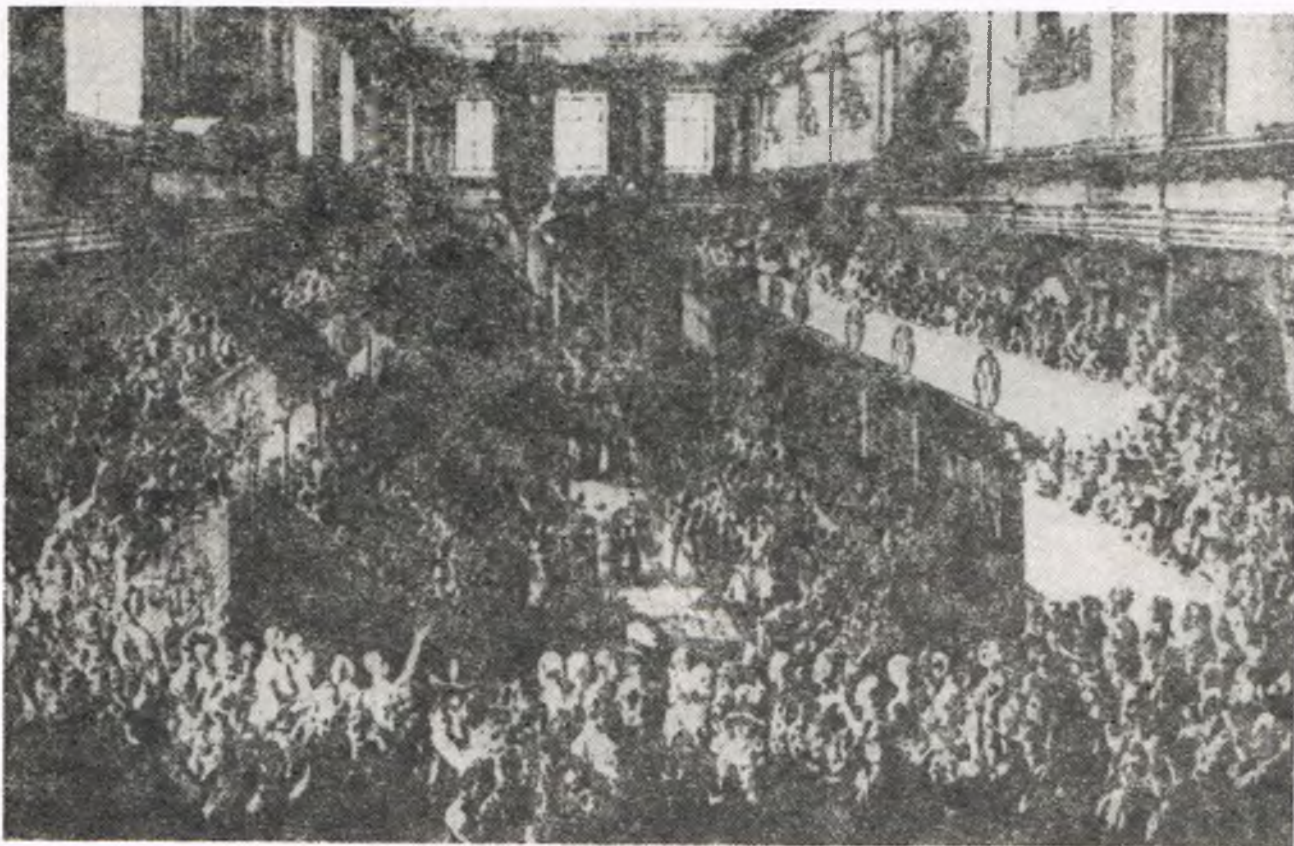
Odmawiajmy różaniec
w rodzinie.

PRENUMERATA
„RODZINY”

ułatwi Ci otrzymywanie
każdego numeru naszego
czasopisma!

W następnych numerach,
m.in.:

- 90 lat Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego
- Dla rodziców — o wychowaniu dzieci i młodzieży
- Kącik dla naszych milusińskich
- krzyżówka i porady



Sala Senatorska w czasie uchwalania Konstytucji 3 Maja 1791, akwaforta J. Łęskiego wg rys. J.P. Norblina

3 Maja 1791

Uchwalona 3 maja 1791 roku Ustawa Rządowa była pierwszą w Europie i drugą po amerykańskiej narodową konstytucją. Słowo „rząd” oznaczało wówczas ustrój, to znaczy, że była to ustawa zasadnicza regulująca podstawowe kwestie społeczno-polityczne, prawa i obowiązki mieszkańców państwa oraz zasady organizacji jego władzy. Konstytucja była też ostatnim wielkim aktem prawnym doby staropolskiej i zarazem pierwszym tej doniosłości dokumentem w dziejach polskiej myśli politycznej. Szczególne okoliczności, w których została uchwalona i dalsze losy kraju wyznaczały jej w świadomości Polaków miejsce święta narodowego. Upamiętniając to wydarzenie, przedstawiamy dziś fragmenty trzech listów, których adresatem jest Piotr Maurycy Glayre (1744—1819), dyplomata szwajcarski wyznania kalwińskiego, sekretarz prywatny i tajny radca gabinetu Stanisława Augusta. W Polsce przebywał od 1765 do 1787

roku, pełniąc także wiele odpowiedzialnych funkcji dyplomatycznych zarówno w kraju, jak i na obcych dworach, przejściowo także już po opuszczeniu Polski funkcję agenta dyplomatycznego w Paryżu w 1788 roku. Stanisław August utrzymywał z Glayrem żywą korespondencję, w której informował go o zmianach zachodzących w Polsce w latach 1789—1793. Glayre, entuzjasta Konstytucji 3 Maja i Sejmu Wielkiego, korespondował także z wieloma innymi osobistościami z otoczenia króla, w tym z Urszulą Mnischową, siostrzenicą Stanisława Augusta, córką Jana Jakuba Zamoyńskiego i Ludwiki z Poniatowskich. Zameżna od 1781 roku z Jerzym Michałem Mniszchem, marszałkiem wielkim koronnym, należała ona do najbliższego otoczenia króla, pełniąc często na dworze funkcję pani domu.

A.D.

Od Rządu Polskiego do Glayre'a

Warszawa, 4 maja 1791 roku

„Dzień wczorajszy wywołał tutaj najszczęśliwszą dla Polski rewolucją, gdyż nie kosztowała ona ani jednej kropli krwi, nie użyto do niej ani jednego żołnierza, ani jednej sztuki broni, i bez najmniejszego gwałtu dokonana się ona w taki sposób, że wszystkie słuszne prawa wolności zapewnione są bardziej niż kiedykolwiek. Władza wykonawcza otrzymała w osobie króla ten stopień energii, którego jej brakło. Następstwo tronu jest przede wszystkim zapewnione osobie panującego elektora saskiego, a po nim potomkom jego męskim, jeśli ich będzie miał, a tymczasem córce jedynaczce, którą ogłoszono infantką Polski”. (...)

„Pełnoletność króla oznaczona jest na rok osiemnasty. Następca tronu, doszedłszy do tego wieku i zaprzysięższy konstytucją, będzie przypuszczony do obecności na radzie, lecz bez możliwości wyrażania na niej swych opinii.” (...)

„Cztery komisye: edukacyjna, policyjna, wojskowa i skarbowa

otrzymywać będą od króla rozkazy, kontrasygnowane przez jednego z ministrów, z zapewnieniem ich wykonania”. (...)

„Sejm pozostaje na zawsze jedyną władzą ustawodawczą, a składa się z Izby poselskiej i z Senatu, pod przewodnictwem króla, który ma jeden tylko głos, w razie wszakże równości głosów rozstrzygający”. (...)

„Ministrowie będą odpowiedzialni swemi majątkami i osobami.” (...)

Rozkazy królewskie będą miały moc wówczas tylko, gdy będą kontrasygnowane przez jednego z ministrów.” (...)

„Inicjatywa należy do króla, który swoje projekty będzie wysłuszczał w propozycjach do sejmików, wyrażonych w uniwersałach, a bezpośrednio w Izbie poselskiej podczas sejmów”. (...)

„Wskutek aktu nowej Konstytucji, już zaprzysiężonej przez króla i tych wszystkich, co brali w niej udział w chwili dokonania aktu podpisanego przez obu marszałków Konfederacji: Małachowskiego i Sapiechę, ci natychmiast zanieśli ją Komisji wojskowej, która złożyła przysięgę na posłuszeństwo i zaraz wysłała rozkazy do wszystkich części armii, ażeby uczyniły to samo.” (...)

Warszawa, 9 maja 1791

„Plan nowej Konstytucji, zaproponowany przeszło rok temu, ulegał ciągłym odwołkom, ponieważ rozbiegano go punkt po punkcie, każdy bowiem chciał coś do niego dodać lub z niego wyrzucić, i ponieważ częścią partya rosyjska, częścią, jakkolwiek bardzo już zmalała, partya dawnej formy rządu sprzeciwiała się wszelkiej zmianie i wciąż wyszukiwały pozory, aby zyskać na czasie. Z drugiej strony, patryoci, chociaż liczebnie bardzo przeważający, nie ośmielali się zaproponować punktów najważniejszych, obawiając się żeby poprawkami nie spaczono treści. Trzeba było zatem kręcić i oczekiwać przyjaźniejszej chwili do działania. Wreszcie sposobność nastąpiła w sposób następujący. Dawno już temu p. Woyna [Woyna był od 1789 r. przedstawicielem dyplomatycznym Polski w Wiedniu] doniósł deputacyi do spraw zagranicznych, nie twierdząc wszakże na pewno, że była mowa o nowym rozbiórce Polski, który miał być zaproponowany przez Dwór Berliński.” (...)

„W zeszytym tygodniu dwaj kurjerzy, z Wiednia i z Petersburga, oznajmili z większą już pewnością, że Rosya i Austria proponują traktat pokojowy naszym kosztem i że chodzi im o podzielenie nas na pięć księstw (...)

„Wiadomość ta wywołała z początku ogólne przygnębienie. Skorzyszano z tego. Naznaczono dzień 5-ty, lecz ponieważ tajemnica została zdradzona, przyspieszono wykonanie o dwa dni.”

Otóż posiedzenie z 3-go zagajono odczytaniem pism, o których właśnie mówiłam. Następnie zabrał głos król i wezwał do jedności, punktów nowej konstytucji i prawa następstwa tronu dla Elektora Saskiego i jego córki; mówił, że jedynym sposobem ocalenia się jest wzmocnienie naszego rządu i usunięcie wszelkich pozorów, jakimi sąsiadnie mocarstwa mogłyby się przeciwko nam posługiwać. Mowę tę spotkały gorące oklaski i żywe poparcie przez większość. Oponenti, częścią zastraszeni, częścią zahukani przez publiczność, nie mieli czasu otrzeźwieć. Wielkim krzykiem żądano, aby król złożył przysięgę, co też uczynił natychmiast. Całe zgromadzenie poszło za jego przykładem i zostało uniesione przez tłum do kościoła św. Jana, gdzie odśpiewano przy strzałach armatnich *Te Deum*. Radość publiczności wyraziła się krzykami: „Vivat król! Vivat Elektor Saski!; była zaś tem powszechniejszą, że na kilkanaście dni przedtem podniesiono mieszczan do równości prawie, przyznano im przywileje, a za szczęście uważać to można, iż całe to zbiegowisko nie wywołało najmniejszego nieporządku”. (...)

„Zobaczmy teraz, czy ten czyn energii uchroni nas od rozbioru, o którym wieść, jak sądzę, przesadzono naumyślnie, ażeby tem pewniej dokonać swego. Jeśli Saksonia się zgodzi, jak za tem przemawiają wszelkie pozory, można sobie obiecywać zbawienie i zachowanie Polski; jeśli się nie zgodzi, wskutek jakiegoś oporu, niedającego się przewidzieć, w takim razie tron, otoczony godnością i władzą, należącą się mu dla samego dobra państwa, naród jednogłośnie pragnący porządku — będą miały wśród obecnych stosunków europejskich poważanie, jakiegoby nigdy nie miała Polska anarchiczna”. (...)

Król do Glayre'a

Warszawa, 21 czerwca 1791

„(...) Kiedy chłodno rozmyślałam nad tem wszystkim, co dnia tego powiedziano i spełniono; kiedy przypominę sobie zwłaszcza własne swoje wrażenia — zapewniam pana, że często przychodzi mi pytać samego siebie: Jak się to stało, że nie zawahałem się wśród ta-

kich a takich okoliczności? jak się to stało, że odrzuciłem rady podyktowane przez przyjaźń, które wydawały się podyktowanymi przez rozsądek, a których błędność wypadek dopiero wykazał? Jak się to stało, że ja, którego pan znałeś jako ulegającego chwiejności i brakowi stałej woli, wywoływanym przez nadmiar zdolności do rozpatrywania wszelkich stron danej sprawy, jak to się stało, powiadam, że na to wszystko się zgodziłem? Na to pytanie znajduję tę tylko odpowiedź: Bóg tego chciał.” (...)

„Posiedzenie zaczęło się około południa. Sądząc z kolejnego wahańia się szali na tę i ową stronę, przyznając, że około piątej zaczynałem uważać dzień za stracony. Chciałem przemówić po raz trzeci. Zrobiłem ruch ręką, prosząc o milczenie. Poczytano go za pierwszy krok i wezwanie do przysięgi. Otoczono mnie z najgorętszymi okrzykami. Spostrzegłem wówczas, że chwila nadeszła. Zamiast siedzieć, stanąłem na fotelu, przywołałem biskupa krakowskiego, ażeby podyktował mi przysięgę, której żądano ode mnie ze wszystkich stron, i tak — spełniło się.” (...)

„Tego samego wieczora, 3-go maja, p. Golz, minister pruski tutaj, (...) napisał bilecik, uskarżając się, że robiono tajemnicę z rewolucji przed nim, jak również przed wszystkimi ministrami cudzoziemskimi. Tegoż wieczora napisałem do Króla Pruskiego, jako do jedynego sprzymierzeńca Polski. Odpowiedział mi w najprzyjaźniejszy sposób i stosowanie do tego postępuje.” (...)

„Mam słuszne powody do mniemania, że Rosya nie będzie się jawnie sprzeciwiała temu, czegośmy dokonali. Wciąż otrzymuję wiadomości potwierdzające te, które wywarły były wrażenie na sejm, wskazując mu, że jedynym środkiem zapobieżenia nowemu rozbirowi lub, co najmniej, nowemu ujarzmieniu, było zrobienie tego, cośmy właśnie zrobili.” (...)

„Nie tąję przecież przed sobą, mimo to wszystko, że lekkomyślność, strach lub przekupstwo mogłyby jeszcze, pod zwodniczym imieniem wolności i praw dawnych, pokusić się o obalenie naszego dzieła, gdyby mocarstwa zagraniczne chciały z nich skorzystać i podtrzymały je, lecz, sądząc z tego, co się dotychczas dzieje, potrzeba by do takiego zamysłu przynajmniej wojny domowej, a powiedziałem już panu, że mam wszelkie dane do mniemania, iż dwa Dwory cesarskie nie pokuszają się o nią właśnie dlatego, że musiałyby przyjąć do nowej wojny. Otóż wszyscy potrzebują jak najbardziej spokoju i ja wierzę w pokój, mimo wszystkie pozory przeciwnie”. (...)

„Ponieważ całe moje życie przyzwyczało mnie do doświadczenia zawsze długich przeciwności i dotkliwych zmartwień, po jakiejś chwili błyskotliwego i nadzwyczajnego powodzenia, jestem więc zupełnie przygotowany na to, że po tych chwilach szczęśliwych znajdę się znowu w położeniu bardzo przykrem. Ponieważ wszakże wiesz pan, że miałem w mojem życiu wiele przeczuć, które się następnie sprawdzały, mam prawo sądzić, że nie omyli mnie i to, które kazało mi powiedzieć, gdy jeszcze nie miałem lat dwudziestu: «Wierzę, że jestem przeznaczony do wyświadczenia ojczyźnie mojej wielkiego jakiegoś dobra, lecz w takim czasie i w taki sposób, iż kto inny zbierze ziarno, które ja zasieję». Wszelkie prawdopodobieństwa i wiek mój utwierdzają mnie w tem przekonaniu; ale to wystarczy, ażeby, umierając, powiedział sobie: «Dokonałem jednak dobra, które mnie przetrwa, a pamięć moja będzie godną szacunku». (...)

„Przewiduję zapytanie, jakie przy końcu tego opowiadania mógłbyś mi pan zadać: czy też rewolucja była łatwą, czy trudną? Oto moja odpowiedź: Byłaby niemożliwą, gdybyśmy byli chcieli wywołać ją środkami i formalnościami zwykłymi, przeprowadzając ją przez sejmiki przed wniesieniem na sejm. Należało się uciec do *fac et excusa* [„rób, a co robisz, uniewinniaj”]. Zdziwienie i szacunek, jaki ten długi sejm, uważany za tak patriotyczny, pozyskał u całego narodu, posłużyły społeczeństwu do powstrzymania prowincji. Wiesz pan, że większość ludzi jest mniej skłonna do odrabiania rzeczy już zrobionej, chociażby i się nie podobała, niż do niedopuszczenia mającej się dopiero dokonać.” (...)



Jan Matejko,
Konstytucja
3 Maja



Z Saskiej Kępy, rys. S. Lenc

Dawna Warszawa — w maju

Maj roku 1834 był wyjątkowo ciepły i słoneczny. Bzy w ogrodach i parkach warszawskich zakwitły wcześniej. Towarzystwo warszawskie zbierało się od rana w ogrodzie Doliny Szwajcarskiej, położonej już nieco za miastem, w pobliżu Łazienek i „Wiejskiej Kawy”. Wybierano ten ustronny ogród dlatego, że właściciel jego — kapitan Stanisław Śleszyński — wprowadził tam sprzedaż wód mineralnych. Lekarze warszawscy, hołdując modnej wówczas hydropatii, przepisywali picie wód w okresie poprzedzającym wyjazdy modnego świata do uzdrowisk zagranicznych.

Damy skwapliwie godziły się na tę kurację, gdyż była ona jednocześnie okazją do prezentowania najnowszych toalet i wyprowadzenia dorastających córeczek na widok publiczny. Lowelasi uważali alejki ogrodowe za świetny teren do łowów, a nawet stateczni panowie obierali to miejsce za teren spotkań z przyjaciółmi. Korzystali na tym wszyscy przedsiębiorcy kapitana Śleszyńskiego: cukiernicy, piwiarnie, kielbaśnicy, którzy z radością patrzyli, jak liczba stałych gości popijających wody, rośnie z dnia na dzień. Wśród gości krążył doktor Malcz, który chwalił się, że sam skierował tu około osiemdziesięciu swych pacjentów.

Na wodach w Dolinie Szwajcarskiej panie wyglądały ślicznie i beztrąsko. Rozmawiano o tym, że do składu nut pana Spiessa na Senatorskiej przywieziono nowe melodie taneczne, jak kadryle z wiedeńskiej Volskgarden Straussa, nowego mazura Kotulińskiego i inne. Umawiano się na wieczór do kawiarni, gdzie odbywały się popisy muzyczne: na Freta, gdzie grał pan Chojnacki z kompanią, na róg Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia, gdzie popisywała się familia Kreitlów.



1849

Zabawy w Zielone Świątki na łonie natury udały się znakomicie, gdyż jaśniała najpiękniejsza pogoda majowa. „Kurier Warszawski” napisał nazajutrz, że pogoda była „jak zamówiona”, i rozwił się szeroko o licznych pochodzie od Czerniakowa w niedzielę, o tłumach w instytucie wód mineralnych w Ogrodzie Saskim, w ogródku Dueckerta koło Ogrodu Krasińskich, o wspólniejszej iluminacji Łazienek i teatru w Pomarańczarni.

„Jedna tylko Saska Kępa nie dopisała — donosił „Kurier” —

sznurem powozy i jeźdźcy na wytwornych wierzchowcach.

„Kurier Warszawski” nie odmówił sobie tej przyjemności, by nie opisać piękniejszych spośród toalet zauważonych na Bielanych. Pisał o tych, które się szczególnie odznaczyły:

„Suknia czarna bareżowa z trzema wolantami, chustka koronkowa i kapotka krepowa koloru miedzianego. pokryta koronkami takimiż w biały deseń, przybrana kwiatami białymi.

Suknia materiałowa lila, czarny koronkowy szal i kapotka takiego koloru jak suknia.

Dwie suknie różowe z kapotkami tego koloru i czarnymi koronkowymi mantylami”.

Było tego jeszcze bardzo wiele, a panie czytały chciwie, szukając, czy też nie została opisana ich toaleta, ich maniki lub zdobną kształną główkę, podwiązana pod brodą kapotka, przybrana kwiatami i koronkami.

Lato warszawskie rozpoczęło się, jak co roku, pod znakiem kąpieli wiślanych. Na słupach ogłoszono, że kąpać się wolno od strony Warszawy na lewym brzegu tylko pomiędzy ulicami Leszczyńską a Tamką, przy czym miejsca będą oznaczone chorągiewkami: czerwonymi dla mężczyzn, białymi dla kobiet.

1875

bo Wisła, wezbrawszy, utrudniała przewóz”.

Po drodze do Łazienek, tak bardzo oddalonych od miasta, odpoczywano w Dolinie Szwajcarskiej, po drodze zaś na Bielany — w Kaskadzie.

W drugi dzień świąt panowały już niepodzielnie Bielany. „Kurier” pisał: „Ze wszech stron wytoczono powozy, rozstawiono omnibusy, nasmarowano bryki i bryczki i wyszykowano statki, łodzie i czółna”. Ciągnął lud i piechotą, przygrywając sobie na skrzypkach, bębniąc na tomborinach z dzwonekami. A dopiero nad wieczorem pomknęły długim

Po Zielonych Świątkach wiosna nastąpiła już na dobre. W Ogrodzie Saskim odbywało się uroczyste otwarcie Instytutu Wód Mineralnych w zakątku ogrodowym od ul. Granicznej. Goście podziwiali fontannę, ozdobioną wieńcami kwiatowymi, śliczne rabaty na trawnikach, a w sali wód mineralnych wielką nowość, bo cementową podłogę, na której ustawiono stoły z białego marmuru.

Ogród Saski otrzymał sto nowych ławek, starannie gracowano alejki, a trawniki na nowo obsiano. Ustawiono też w Ogrodzie trzydzieści słupów na latar-

nie, zdecydowano po wielu sporach, że będą one naftowe, gdyż jak orzekli uczeni specjaliści, przeprowadzenie rur gazowych przez ogród zaszkodziłoby roślinom.

W Alejach Ujazdowskich przed kratami Ogrodu Botanicznego ustawiono gustowną altanę dla sprzedawania wody sodowej, a uśmiechnięte panienki, zwane powszechnie „sodówkami” zasiadły na zgrabnych zielonych krzeselkach w tym pawilonie.

Na skwerze na Krakowskim Przedmieściu na wprost Trębackiej posadzono kasztany, lipy i brzozy, a na Nowym Świecie przed apteką Koppego usadowiły się dwie kwiaćciarki, które wraz z rezedą, tulipanami i późnymi fiołkami sprzedawały szparagi.

Maj był tak ciepły, że nawet przedwcześnie uruchomiono kąpiele na Wiśle, ale Warszawa nie była zadowolona, gdyż letnie łazienki ustawiono w tym roku jedynie na prawym brzegu Wisły, na Pradze, na wprost żelaznego mostu. Oczekiwano już tylko przyjazdu teatrzyków ogródkowych, zapowiedzianych na dzień 1 czerwca, by lato było w całej pełni.

1890

W maju otworzyły się przed warszawiakami nowe perspektywy wycieczek podmiejskich. Dotychczas wyjazdy za miasto ograniczały się do wypraw wynajętymi dorożkami lub zbiorowo wynajmowanymi wozami, toteż wielkim wydarzeniem dla Warszawy było otwarcie pierwszego zamiejskiego tramwaju konnego — od rogatki belwederkiej do głównej drogi Czerniakowskiej. Planowano przedłużenie trasy tej komunikacji do kościoła we wsi Czerniaków, a z czasem nawet do Wilanowa.

Dla Warszawy było to wielkie święto, kiedy w pierwszą majową niedzielę po otwarciu kolejki tłumy zjawily się przy rogatce belwederkiej — szturmem biorąc wagoniki. Obsługa kolejki musiała się dobrze napracować, a biedne konie z trudem pociągnęły zapełnione do ostatniego miejsca tramwaj.

Odtąd każdej niedzieli marzeniem wielu rodzin warszawskich było zdobycie miejsca w kolejce konnej. Prasa pisała, że po całkowitym ukończeniu drogi zwiększy się ruch budowlany „w tej podmiejskiej okolicy”.

— Kto wie, czy z czasem Wierzbno, a nawet Czerniaków nie staną się częściami Warszawy! — przepowiadali optymiści.

O możliwości spełnienia tych przewidywań świadczył fakt wcielenia do Warszawy trzech osad na prawym brzegu Wisły: Szmulowizny, Targówka i Kamionka. Warszawiacy byli dumni z powiększenia terytorium swojego miasta, a także ze wzrastającej jednocześnie liczby mieszkańców — ogłoszono bowiem, że Warszawa po włączeniu tych osad liczy pół miliona obywateli.

1891

Maj tego roku był wyjątkowo chłodny i dżdżysty. Nie przeszkadzało to warszawiakom w corocznych sezonowych rozrywkach. Nastąpiła pora sportów. Cykliści uroczyście otworzyli sezon

przed podniesieniem flagi Towarzystwa i pierwszą wycieczkę do Jabłonny. Droga na Wawer pomknęła osiemdziesiąt bicyklów, a za nimi zaproszeni goście w zaprzężonych w konie „ambulan-sach”. Z wielką pompą przejechali przez Warszawę w pierwszą stronę. Powrót późnym wieczorem był smutniejszy, gdyż na miasto spadły potoki deszczu.

Coraz więcej też na ulicach Warszawy zaczęło się pokazywać młodzieńców przybranych w jasno granatowe sukienne marynarki zapinane na srebrne guziki, ze srebrnymi galonami na kołnierzach i rękawach, w niskich granatowych czapkach, ozdobionych nad daszkiem kotwicami. Przechodnie wiedzieli, że to członkowie założonego przed 10 już laty i świetnie prosperującego Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

Chodziła też cała Warszawa nad Wisłę, by oglądać tych wioślarzy, jak wypływają na łodziach żaglowych i jak biorą udział w wyścigach wodnych.

1896

Coroczny zielony karnawał rozwijał się w całej pełni. Zaczęło się od Zielonych Świąt, kiedy to obliczono, że na Bielany zjechało w dniach 24 i 25 maja około osiemnaście tysięcy osób kursujących w obie strony dwudziestoma parostatkami, a drogą lądową przybyło tam co najmniej czterdzieści tysięcy warszawiaków. Wówczas to w słynnej gospodzie Bochenka zabrakło piwa, a przed kramami odpustowymi koło kościoła Kamedułów omal nie poduszono ludzi. Pod wiosenne niebo unosiły się huśtawki kreśliły się karuzele i młyny diabelskie — co skromniejsze panienki związywały sobie dół sukienek tasiemkami. Prasa donosiła też, że „nasi dzielni i sprężysti cykliści kokietowali piękne warszawianki swymi kostiumami i ognistymi spojrzeniami”. Zabawę zakończyły tańce w tak zwanych dołkach nad Wisłą.

A potem już Warszawa bez chwili wytchnienia przechodziła do coraz to nowych rozrywek i zabaw. Wyjątkowo w tym roku dopisały „ogródki”. Prowincjonalne trupy teatralne tłumnie zjechały do Warszawy, każda dzielnicą miała swoje przedstawienie, i to bynajmniej nie byle jakie.

W Dolinie Szwajcarskiej była atrakcja — nazwana „Jarmarkiem”. Jak przystało na jarmark, znajdowały się tam kramy z paciorkami, wstążkami, ze słodyczami, lodami itp. Był też dowcipnie pomysły „karuzel”, popisował się prestidigitator oraz teatr amatorski pana Stanisława Piotrowskiego grał na scenie pod gołym niebem polską sztukę ludową.

Zwolennicy sportu mieli na Dynasach wyścigi na bicyklach. Były też oczywiście, jak co roku, wyścigi konne na Polu Mokotowskim. Warszawiacy z przyjemnością zauważyli, że zamiast dotychczasowego drewnianego parkanu, dzielącego plac wyścigów od ulicy Dolnej, są teraz ozdobne sztachety, z dwiema bramami: dla pieszych oraz dla powozów i dorożek.

Wybór i oprac. EWA STOMAL

Z zagadnień wychowawczych

Co może zdziałać książka?



Z badań nad możliwościami wykorzystania książki w wychowaniu wynika, że jej roli nie należy przeceniać. Jest ona tylko jednym z dużego zespołu zjawisk tworzących środowisko, w jakim dziecko wzrasta i kształtuje się. Nie jest w stanie sama przez się naprawić szkód i błędów wychowawczych popełnianych w stosunku do dziecka. Nie zaszczepi w nim zapału do pracy ani ciekawości świata, jeśli będzie funkcjonować w środowisku, w którym wartościom tym nie przydaje się żadnej ceny.

Książka może natomiast wspomagać rozumne oddziaływanie wychowawcze rodziny, jeśli stanie się w ręku rodziców sprawnie działającym narzędziem.

Może rozbudzić i rozwijać zainteresowanie dziecka, kształcić jego wyobraźnię i umiejętność myślenia, wzbogacać jego społeczne doświadczenia, ułatwiać opanowanie podstawowych narzędzi między-ludzkiego kontaktu, jakim są język i pojęcia społeczne, normy i zasady współżycia.

Nie zdajemy sobie sprawy, jak często książka wyręcza nas i wspomaga w naszych wychowawczych działaniach. Dodaje ona mocy i trafności naszym nieporadnym często słowom, kiedy mówimy z dziećmi o rzeczach fundamentalnych, zasadniczych; o rzetelności i uczciwości, prostolinijności, odwadze, równości i braterstwie wszystkich ludzi. Są to tematy, którym w naszym oddziaływaniu wychowawczym nie poświęcamy zbyt wielu słów.

Nie dlatego, aby sprawy te były dla nas nieważne. Przeciwnie, uważamy je za ważne do tego stopnia, że boimy się mówić o nich na co dzień, ogarnia nas lęk, iż nie będziemy umieli zrobić tego w sposób dostatecznie przekonywający i prosty. Ograniczamy się do jednego, dwóch słów, do ciepłego czy gwałtownego spojrzenia, do niechętnego grymasu, do uścisku pełnego aprobaty. I to wystarcza. Zrozumieliśmy nasze dziecko i ono zrozumiało nas. Często zastanawiamy się potem: Jak to się dzieje? Skąd jest takie mądre?

A właśnie jedną z przyczyn tego niewypowiedzanego zrozumienia pokoleń jest fakt wzrastania w jednej i tej samej kulturze, której niezmiernie ważną częścią jest słowo pisane. Wiąże ono w umyśle dziecka jego własne obserwacje i doświadczenia z wartościami, które za naszym zachowaniem się kryją, uczy je interpretować i rozumieć, utożsamiać się z nimi, odsiewać ziarno od plew, przypadkowe zachowania i słowa od tych, za którymi kryją się rzeczywiste nasze poglądy i przekonania.

Literatura, która od stuleci gromadzi i cyzeluje to, co w ludzkiej myśli i uczuciach najpiękniejsze i najbardziej ważne, bierze więc na siebie część naszego osobistego kontaktu i porozumienia z młodym pokoleniem, przekazuje mu część naszych przemyśleń i uczuć, pozornie poza naszymi plecami, ale przecież zarazem włączając w ten proces tak wiele ludzkich istnień i myśli, tak wiele człowieczych spraw, że sami nigdy nie zrobilibyśmy tego w sposób równie doskonały.

E. S.

Wiosna i lato sprzyjają obserwowacjom przyrody. Warto więc wybrać się do parku czy niezbyt odległego lasu, by przyjrzeć się bliżej budzącej się do życia naturze. Posłuchać śpiewu ptaków, podziwiać przebijające się przez stwardniałą jeszcze warstwę gleby kwiaty. Ileż niezwykłej siły kryje w sobie życie! Co roku odradza się, dodając ziemi piękna bez którego i nasze — ludzkie — życie byłoby ubogie.

W tym właśnie pięknie ożywczym i budującym dla człowieka, ale także i w niszczylielskiej sile potężnej natury, kryje się głęboki sens. Piękno i groza składają się bowiem na pełnię wszelkiego życia tak wśród roślin i zwierząt, jak i wśród ludzi. Od przyrody doznawali ludzie i tego, co dobre i tego, co złe. Urodzaje i kataklizmy miały bowiem zasadniczy wpływ na życie na ziemi, ale i bez nich w pokonywaniu sił przyrody był człowiek raz zwycięzca, raz — pokonany.

Niemal od początku swego istnienia istota ludzka „czyniąc sobie ziemię poddaną”, była jednocześnie i poddaną nieodgadnionych do końca sił przyrody.

Ta właśnie współzależność nakazywała człowiekowi szukać w naturze sprzymierzeńca. I to nie tylko w sferze wykorzystania mniej lub bardziej ukrytych zasobów naszej planety, ale także w sferze całkiem niematerialnej, bo religijnej. W czasach pogańskich wznoszono zatem rozmaite świątynie i posągi ku czci wszechpotężnych bóstw czy bogów, od których zależał urodzaj, sprzyjające wiatry a także udane łowy. Bóstwa te przedstawiano zwykle w postaci



Artur Grottger — „Fuszcza” (cykl: „Lituania”)

uznawany powszechnie za symbol siły. Sekundowały mu buk i cis — podobnie jak dąb — mające duże znaczenie gospodarcze. Wędług wierzeń dym z palonych liści dębu przepędzał diabelskie moce i powietrzną zarazę, same liście zaś były skutecznym środkiem przeciw wszelkim czarom.

Samotny dąb budził powszechny lęk. Miały w nim ponoć zamieszkiwać złe moce — czarownice, dusze potępionych ludzi, którym zbrodnia przerwała życie.

Jesion, rosnący często w pobliżu kościołów dawał schronienie przydrożnym kapliczkom i świętym obrazom. Odstraszał też węże — tak przynajmniej twierdził szesnastowieczny kronikarz Marcin z Urzędowa. Ponadto — jak głosiła wieść gminna — drzewo to miało właściwości lecznicze, które nasilały się zwłaszcza między 12 sierpnia a 16 września.

Niezależnie jednak od cudownych właściwości niektórych drzew, już sam fakt, że posiadały one możliwość corocznego odradzania się z nadejściem wiosny, rozwijania liści i wydawania owoców oraz „usypiania” z nastaniem zimy sprawiał, że drzewo stawało się dla człowieka jakby symbolem cyklu życia i wiary w jego ciągłe odnawianie. Symbol ten nabierał szczególnego znaczenia zwłaszcza w czasie świąt wiosennych, co zostało wyrażone w tradycji europejskiej obnoszeniem „drzewka majowego”.

Zioła trawy i kwiaty poza praktykami leczniczymi służyły także czarnej magii. Służyły też „magii miłości”, że wspomnieć chociażby osławiony lubczyk. O tym czy innym przeznaczeniu decydowały kształt liści i forma kwiatów rośliny a także smak soku czy jego barwa. „Magia kwiatów” znana była w dawnej Polsce, nie do tego stopnia jednak, jak miało to miejsce wśród mieszkańców innych stron świata — Ameryki, Azji, Afryki czy Australii. Zamieszkuje te obszary ludy pierwotne potrafiły do maksimum wykorzystać lecznicze, ale także i narkotyczno-odurzające właściwości wielu roślin. Wytwarzano z nich rozmaite kadzidła orzeźwiająca i regenerujące napary, ale również preparowano z nich trucizny i narkotyki. Ta prymitywna, ale często i skuteczna „medycyna” do dziś obowiązuje wśród żyjących na poziomie pierwotnym plemion dorzeczy Amazonki czy w Papui-Nowej Gwinei. Spotkać ją też można wśród mieszkańców afrykańskiego buszu. Okazuje się bowiem, że nie wszystko z dawnych wierzeń wymarło, i że to, co w społeczeństwach cywilizowanych jest już tylko ciekawostką, gdzie indziej pozostaje w dalszym ciągu treścią życia i obowiązującym obyczajem.

A swoją drogą, kto wie, jakie tajemnice kryją w sobie drzewa — chociażby osławiony Bartek?...

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Rośliny w wierzeniach ludowych

figuralnej, na co znajdujemy dowody chociażby w postaci relikwii kultury starożytnego Egiptu, Grecji czy Rzymu. Wielu bogom, oprócz modlitwy, składano ofiary. Niektóre z nich były nawet krwawe. Najczęściej poświęcano jagnięta, zdarzały się jednak i takie, których ofiarą padały małe dzieci. Każdej z ofiar przyświecał jeden cel: zjednanie sobie bóstwa i pozyskanie jego przychylności. W kulcie słowiańskim, w tym także w Polsce, w czasach przedchrześcijańskich oddawano np. hołd wszechpotężnemu Światowidowi, chociaż prócz niego w nadprzyrodzone moce wyposażone były także niektóre rośliny i zwierzęta.

Badania nad kulturą ludową pozwoliły zaobserwować — zwłaszcza w odniesieniu do wierzeń — dość interesujące zjawisko. Otóż okazało się, że w miarę, jak człowiek poznawał przyrodę skłonny był kojarzyć ją z innym, irracjonalnym światem. Tak więc to wszystko, co wydawało mu się niezwykłe i niewytłumaczalne uzyskiwało w jego świadomości postać symbolu, tajemniczego rekwizytu, czy wręcz magii. Na porządku dziennym było więc np. noszenie talizmanów z kłów czy pazurów upolowanego zwierzęcia, które to rekwizyty miały strzec bezpieczeństwa myśliwego i zapewnić mu udane łowy.

Do roli symbolu podnoszono też rośliny, które szczególnie decydowały o życiu człowieka, a więc zboża, warzywa, drzewa czy

owoce. Do magicznej mocy tych roślin odwoływano się zwłaszcza w zabiegach tzw. dobrego początku, do którego zaliczano wesela, narodziny, początek roku kalendarzowego czy rozpoczęcie prac polowych.

Pierwsze miejsce w hierarchii ważności wśród roślin, przypadło rozwijającej się gałązce wierzbowej lub brzoze. Używano jej zarówno do biczowania, jak i wicia palm, wieńców, przybierania zabudowań gospodarczych. Magiczne, bo uzdrowicielskie moce ziół zapewniały im drugie miejsce pośród roślinnej konkurencji. Dalsze zajmowały: ziarno, kwiaty i korzenie.

Pierwszeństwo przyznawane brzozie wynikało z dość powszechnego i wszechstronnego wykorzystania drzewa. Rosło ono na całym obszarze środkowej i północnej Europy, a stosowano je nie tylko do wyrobu rozmaitych sprzętów, ale także leków, które uzyskiwano z kory. Sok roślinny, otrzymany z naciętej kory drzewa — zwany oskołą — podawano cierpiącym na rozmaite schorzenia dróg oddechowych, niestrawność oraz poranionym. Oskoła miała bowiem właściwości antyseptyczne i gojące. Ten sposób leczenia stosowano w Polsce powszechnie na terenie Małopolski, podczas gdy na Śląsku ten sam, lekko sfermentowany sok — zastępował piwo. Brzoza była po-

nadto drzewem prawdziwie życiodajnym. Zmielona kora służyła w czasach głodu za pożywienie. Szczapy brzozy przez wieki były natomiast jedynym sztucznym źródłem światła (luczywo), z brzozy też wyrabiano zielony barwnik do farbowania płótna. Z tych też powodów brzoza uchodziła w tradycji ludowej za „dobre drzewo”, podobnie zresztą jak i wierzba, którą uhonorowano szczytem „wielkanocnej palmy”.

Ale — rzecz znamienita — wszystko, co dobre odnosiło się do drzew rosnących w koloniach, nie zaś odizolowanych samotników. Pojedyncze, stojące na rozstajnych drogach drzewo zwykle budziło grozę, przypisywano mu bowiem związki ze światem zagrobowym. I tak np. w Poznaniu do dziś przetrwało przekonanie, jakoby samotna brzoza utożsamiała zmarłą przed zamążpójściem dziewczynę, która w świetle księżyca przychodzi do wsi i zatańcuje na śmierć napotkanych mężczyzn. Ludowe wieści głoszą też, iż pod samotnym drzewem spoczywa niecznie zabity albo samobójca, a w spróchniałym pniu drzewa sam czart ma swoją siedzibę!

Trzecim, czczonym drzewem był od niepamiętnych czasów dąb,

Nadszedł już maj — chyba najpiękniejszy miesiąc roku. Poświęcony jest on głównie Maryi — Matce Boskiej, a codzienne nabożeństwa majowe zwracają nasze myśli i uczucia właśnie do Niej — naszej wspólnej, najlepszej Matki. Jednak w dniu 28 maja jest święto szczególne, do którego zwłaszcza Wy, dzieci, powinniście się odpowiednio przygotować. Tym świętem jest Dzień Matki...

Dzisiaj chcemy zaprezentować dzieciom kilka „wersji” wierszyków — prostych, łatwych do zapamiętania, i — naszym zdaniem — bardzo wdzięcznych, świetnie nadających się do nauczenia na pamięć i wyrecytowania Mamie w dniu Jej święta, A zatem — prezentujemy:

*Pozwól, Matusi, powinszować,
Pozwól Siebie uradować,
Że córeczka Twoja mała,
Gdy z łóżeczka tylko wstała,
Biegła zaraz powinszować
i Mateńkę ucałować!*

*Zapytałam się laleczki
Jaki prezent dla Mateczki
Mam na dzisiaj przygotować
Żeby mógł Ci się spodobać...*

*Laleczka się zamyśliła,
Lewe oczko przymrużyła,
No, i jedno mi radziła:
Żebym zawsze grzeczna była!*

*Wstałam dziś raniutko,
sama się umyłam,
sama uczesałam,
paciorek zmówiłam.*

*Sama na kominku
mleko gotowałam,
sama chlebek świeży
masłem smarowałam.*

*Sama poszłam kupić
koszyczek z kwiatkami,
sama napisałam
wierszyk literkami.*

*Sama malowałam
laurkę farbami —
Ja sama, Mamusiu,
własnymi rączkami!*

*Składam Ci to wszystko
razem z przyrzeczeniem:
będę Twoją pociechą
i słonka promieniem!*



Wierszyki na Dzień Mamy

*Czytać, pisać nie potrafię,
ale mówę polską znam.*

*Więc, co umiem, to Ci powiem,
co w serduszkach swoim mam.*

*Jak potrafię, tak i powiem:
żyj szczęśliwie do stu lat!*

*I bądź zawsze, zawsze zdrowa,
i bądź piękna, jak ten kwiat!*

Tymczasem Pomponiek kręcił się, potupywał, wsadzał co chwile łeb do żłobu, a wreszcie zaczął mówić do siebie.

— No tak. Był w cyrku. Jest jednym, z którym można by się jako tako porozumieć, od którego można by się czegoś dowiedzieć o prawdziwym życiu. Czego jednak można się spodziewać po kimś, kto jest mrukiem? Po kimś, kto jest zajęty sobą i kogo poza tym nikt, a nikt nie obchodzi? Kogo nie wzrusza nawet tak nieszczęśliwe stworzenie jak ja?

Piotruś, wyrwany tą przemową z głębokiego zamyślenia, nie mógł przez chwilę zrozumieć, o kim Pomponiek mówi. Wreszcie jednak zrozumiał — i z gniewu nie odezwał się wcale; był oburzony niesprawiedliwością, która go spotkała.

— Cały dzień... caluteńki dzień myślałem, że wieczorem porozmawiamy o cyrku — ciągnął Pomponiek z rozgoryczeniem. — Nie mogłem się doczekać. A teraz wieczór przyszedł i mam go spędzić tak jak zawsze: obliczając, ile razy mnie uderzono...

Piotruś poczuł nagle, że jego oburzenie znikło: zrobiło mu się żal małego kuczka.

— W tym cyrku, który widziałem — powiedział żywo — najbardziej podobał mi się słoń.

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



Podnosił trąbę i łapał białe kule. Była także tancerka...

— A czy były kuce?

— Nie... — przypomniał sobie Piotruś — nie... ale tancerka...

— Ach — zakrzyknął Pomponiek — cóż warte jest cyrkowe przedstawienie bez kuców! U mistrza Traramento występy wspanialej trzynastki były najpiękniejsze ze wszystkiego!

— Cóż to za trzynastka?

— Sześć czarnych kuców i sześć białych... i ja, jeden jedyny czarno-biały. Zawsze byłem na przedzie. Jak objeżdżaliśmy arenę, ludzie mało się nie poprzewracali, żeby nas obejrzeć. A czarodziejski krąg? Skakaliśmy przez obręcze. Ja niosłem na grzbiecie Aurelię, najwspanialszą skoczkę świata.

— To musiało być prześliczne!

— Myślę sobie. A wojsko mistrza Traramento? Mistrz stał pośrodku, a my biegaliśmy dwójkami, czwórkami, szóstkami... Ach, cóż to były za chwile! Czesano mnie przedtem moim własnym grzebieniem, a na ogonie zawiązywano kokardę.

— Ach, Pomponku, jaka szkoda, że tego nie widziałem!

— Oczywiście, że szkoda. A tutaj nikt nie rozumie, kim jestem. Nawet Trusia, która jest miła, uważa na pewno, że jestem prawie takim samym stworzeniem jak krowa.

— Trusia mówiła dzisiaj, że chciałyby ci dać dużo, dużo owsa...

— Co ty mówisz? Może ona naprawdę poznała się na mnie?

Piotruś nie odpowiedział, na nowo pogrążony w myślach o Kasi i Trusi. Konik ucichł także.

Przez następne dni chłopiec spędzał czas w pobliżu dziewczynek. Pracowały dużo i ciągle rozmawiały o tym, co dostaną jeść, czy będą kiedykolwiek syte. Kasia gniewała się na Trusię, że ta zajmuje się zwierzętami i łości niepotrzebnie gospodarza i gospodynię. Nieraz też przepędzała kokoszki czy Taktakulę, a Trusia spuszczała głowę i płakała. Nie zdarzyło się jednak ani razu, żeby ktoreś z dzieci wspomniało ciotkę Martę albo Dom pod Topolą. Piotruś dziwił się temu bardzo, nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Wreszcie zdał sobie sprawę, że mała Trusia po prostu o matce zapomniała. Ale Kasia! Czy mogła jej nie pamiętać? Piotruś zastanawiał się głęboko nad tą dziwną sprawą i wreszcie znalazł rozwiązanie zagadki. Kasia nie chciała pamiętać, starała się nie pamiętać o niej. Nie wierzyła, że zdoła kiedykolwiek wyrwać się z Szarego Kraju, i wołała o tym nie myśleć.

Stało się więc tak, że kowalowa żyła w rozpacz po zaginięciu córek, one zaś, choć nieszczęśliwe, wcale nie myślały o tym, by do niej wrócić.

Przed Piotrusiem wyrosła trudność wielka jak góra.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Trudności dotyczące problemu święcenia niedzieli przedstawia nam p. Genowefa P. z Łodzi, która w swym liście pisze, co następuje:

„Moja sąsiadka-adwentystka obchodzi dzień święty w sobotę. Ja jako katoliczka świętuję w niedzielę i święta. Toteż często poucza mnie ona, że postępuję wbrew woli Bożej w tym względzie. Twierdzi bowiem, że Stwórca ustanowił dniem świętym sobotę. Mam wątpliwości.

Proszę więc o odpowiedź na następujące pytania: Czy rzeczywiście Bóg ustanowił dniem świętym sobotę? Dlaczego chrześcijaństwo jako dzień święty obchodzi niedzielę? Czy w czasach trudności gospodarczych na całym świecie, konieczne jest tyle dni świątecznych na przestrzeni roku?”

Szanowna Pani Genowefo! Czym modlitwa poranna i wieczorna dla każdego dnia naszego życia, tym dzień świąteczny w każdym tygodniu. Nazywamy

go „dniem Pańskim”. Ale równie dobrze nazwać go można „dniem człowieka”, gdyż z myślą o nim został ustanowiony.

Dzień święty jest ustanowiony przez Boga. Dowiadujemy się o tym z pierwszych kart Pisma Św. Starego Testamentu, gdzie czytamy: „I ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje, które uczynił, i odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła, które uczynił. I błogosławił Bóg dzień siódmy i poświęcił go” (Rdz 2,2—3a). W ten dzień — jak podaje Biblia — Bóg odpoczął i uświęcił go. Jednak wypoczynek ten, którego Stwórca bynajmniej nie potrzebował, przeznaczony został wyłącznie dla człowieka. Objawienie podkreśla więc nie tylko potrzebę wytchnienia dla człowieka po sześciu dniach pracy, ale również konieczność poświęcenia tego dnia Bogu i uświęcenia przezeń życia swego. Tym dniem świętym w Starym Zakonie była oczywiście sobota. Sam zaś odpoczynek nosił nazwę szabatu.

Wypożyczając apostołów i ich następców w środki do pracy w założonym przez siebie Kościele, dał im Chrystus pełnię władzy prawodawczej. Uczynił to, mówiąc: „Cokolwiek będziecie związali (określili prawami) na ziemi, będzie związane i w niebie” (Mt 18,18). Korzystając z przekazanych im uprawnień apostołowie postanowili, że „dniem świętym” (zamiast dnia siódmego) będzie pierwszy dzień tygodnia — niedziela. Chcieli przez to wyróżnić, rozpoczynający nowy tydzień, najbliższy dzień po szabacie, gdyż w tym dniu dokonały się dwa najważniejsze wydarzenia w dziejach zbawienia. W tym dniu Bóg-Człowiek powstał z grobu. Bo — jak zauważa Ewangelista — „Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić (Jezusa). I bardzo rano..., pierw-

szego dnia tygodnia, przyszły do grobu” (Mk 16,1—2). Tutaj dowiedziały się od anioła, że Chrystus zmartwychwstał. Również w niedzielę zstąpił Duch Święty na apostołów i cały Kościół. Bowiem „gdy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru... I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym” (Dz 2,1—4). Warto przypomnieć, że dzień Pięćdziesiątnicy (pięćdziesiąty po święcie Paschy) przypadał w niedzielę. Na podstawie tych samych uprawnień, o których wspominałam wcześniej, oprócz święcenia niedzieli wprowadził Kościół uroczyste wspomnianie i święcenie ważniejszych wydarzeń z życia Chrystusa, Jęego Matki — Maryi, apostołów i innych świętych.

Odpoczynku niedzielnego nie można jednak mierzyć stratami materialnymi, wynikającymi z zaprzestania w tym dniu pracy zarobkowej. Bowiem święcenie niedzieli i innych uroczystości kościelnych — będące w pierwszym rzędzie aktem czci Bożej — przynosi zarówno duszom poszczególnych ludzi, jak i całym społeczeństwom liczne korzyści nadprzyrodzone i duchowe.

„Dzień Pański” odrywa bowiem myśli, wolę i serce ludzkie od spraw doczesnych. Przypomina im ich ostateczne przeznaczenie, podnosi ku Bogu i zacieśnia z nim węzły synowskiej miłości. Stanowi ponadto okazję do modlitwy oraz uczestnictwa (przynajmniej raz w tygodniu) we Mszy Św. i korzystania z płynących z niej łask. Wnosi wreszcie w życie ludzkie tak mu konieczny pierwiastek idealizmu chrześcijańskiego. Przypomina bowiem słowa Zbawiciela: „Nie samym

chlebem żyje człowiek” (Mt 4,4). Na troskę o chleb powszedni uczy nas patrzeć w sposób duchowy, a własnym chlebem codziennym dzielić się z braćmi w Chrystusie. Umożliwia także tysiącom ludzi zbliżenie się do sakramentów świętych oraz wysłuchanie słowa Bożego.

Jednak w „dzień święty” — jak to po ludzku wyraża Pismo Św. — Bóg „odpoczął... od wszelkiego dzieła swego” (Rdz 2,2b). I oto drugie, tak bardzo ludzkie przeznaczenie niedzieli. Celowy i godziwy odpoczynek po sześciu dniach pracy fizycznej czy umysłowej. Jego konieczność rozumieją wszyscy. Odpoczynek niedzielny użycza nam bowiem możliwości fizycznego i duchowego wytchnienia, przez zaniechanie pracy zawodowej. W życiu rodzinnym niedziela zbliża ku sobie bliższych i dalszych członków rodziny, rozrzuconych przez tygodnie w różnych miejscach pracy. Pozwala na wzajemne odwiedziny i wspólną rozrywkę, zacieśniając przez to więzy społeczne między jednostkami i rodzinami, tak ważne dla wewnętrznej spójności narodu.

W okresie średniowiecza było niemal dwukrotnie więcej świąt niż niedziel w roku. Święcono po trzy dni na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Święto, uroczystości wszystkich apostołów oraz wiele świąt lokalnych. W połowie XVII wieku liczba ich ograniczona została do 36 w ciągu roku. Pod koniec drugiej dekady naszego stulecia liczba ich zmalała do 10. Obecnie jest ich jeszcze mniej. Tak więc Kościół wychodzi naprzeciw potrzebom materialnym ludzi.

Łączę dla Pani oraz wszystkich innych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Gdy brak stomatologów

Ponieważ tylko 1 osoba na 100 nie odczuwa bólu zębów, prawie wszyscy możemy zgodnie powiedzieć: Znamy ten ból! Niestety! Na własnej skórze, a raczej na własnych zębach odczuwamy wciąż brak lekarzy stomatologów w przychodniach rejonowych i akładowych. Nie oszukujemy się jednak: w tym bólu zębów mamy i my, ich właściciele, spory udział. Czy można mu jednak zapobiec?

Najczęstszą i najniebezpieczniejszą chorobą zębów jest próchnica, atakująca skutecznie już od wczesnego dzieciństwa aż do utraty uzębienia, jeśli nie będziemy kontratakować.

Najpierw możemy o niej nie wiedzieć, potem zaczynamy reagować na słodkie pokarmy lub zmiany temperatury, potem ból trwa coraz dłużej, a potem już właściwie boli bez przerwy i wtedy na leczenie jest już często za późno, gdyż próchnica u-

lega powikłaniu, wywołując np. zapalenie miazgi. Dlatego właśnie jednym z najlepszych sposobów zapobiegania bólowi są częste przeglądy uzębienia: u dzieci i młodzieży konieczne dwa razy w roku, u dorosłych konieczne przynajmniej raz na rok, częściej u tych, którzy już mają przykre doświadczenia. Przy takich sprawdzianach uzupełnianie niewielkich jeszcze ubytków plombami jest stosunkowo skuteczne. Niestety, próchnica nie może ulec samowyleczeniu, więc nie mamy się co łudzić, że „samo przejdzie”. Co gorsze — nie leczona próchnica może stanowić źródło utajonego zakażenia dla całego organizmu, będącego przyczyną wielu chorób, nie mówiąc już o groźbie utraty zębów i wcale nie blahym problemie estetycznego wyglądu.

Jak się chronić przed próchnicą? Stwierdzono, że wywołują ją bakterie, występujące zawsze w jamie ustnej, jeśli mają po temu odpowiednie warunki. Te odpowiednie warunki to dla bak-

terii duża ilość słodyczy oraz nieprzestrzeganie higieny jamy ustnej, czyli nieczyszczenie zębów rano **po** śniadaniu i wieczorem **przed** snem. Tu mała dygresja: myjemy zęby wieczorem przed snem **po** kolacji ale po wstaniu z łóżka **przed** śniadaniem, przy okazji porannej toalety, niejako automatycznie (choć i to nie zawsze, zważywszy że tylko 15% dzieci w wieku szkolnym czyści zęby systematycznie, a aż 18% w ogóle tego nie robi!). Oczywiście żadne mycie zębów nie szkodzi, przeciwnie, ale oczywiście dużo korzystniejsze jest szorowanie zębów po śniadaniu. Jeśli jednak śniadanie zjadamy w locie — co jest niezdrawe również dla żołądka! — to przynajmniej przed wyjściem do szkoły czy pracy zatoczmy jeszcze jeden łąk do łazienki i dokładnie opłukajmy usta samą wodą. Zalegające pokarmy stanowią bowiem doskonałą pożywkę dla bakterii, wytwarzających kwasy demineralizujące szkliwo zęba. Oczywiście, trudno wyrzec się cał-

kowiec słodyczy, ale przynajmniej trzeba je bardzo ograniczyć, a po ich spożyciu wmyć zębą lub przynajmniej wypłukać wodą jamę ustną. Ograniczenie higieny jamy ustnej do samego płukania absolutnie nie wystarcza, jest to tylko doraźny „ćwierćśrodek” zapobiegający zaleganiu resztek pokarmowych, gdy trudno np. w pracy o pastę czy szczoteczkę. W wielu krajach są co prawda dostępne specjalne „nitki do zębów”, którymi czyści się zęby ze wszystkich stron równie skutecznie. Jak szczoteczka (niektórzy uważają nawet, że skuteczniej!), a ich sposób użycia to po prostu nawinięcie na palec wskazujące obu rąk (umytych!) i przesuwanie po zębach ze wszystkich stron, co przecież można wykonać wygodnie nawet w miejscach, gdzie trudno używać szczoteczki. W Polsce jednak nie możemy się doczekać na razie pasty do zębów z fluorem, więc przynajmniej myjmy zęby dokładnie, nie krócej niż 3 minuty taką pastą, jaką zdołamy kupić, a przy jej braku choćby sola. Inaczej — biada nam i naszym zębom!

ed

Cabiński milczał.

— To może jutro przyjąć?... parę dni mogę poczekać... — dodała jeszcze widząc, że nie odpowiada, a przypatruje się jej tylko z uwagą.

Mówiła krótko, urywanie, głos drżał prośbą i temperamentem, modulował się z łatwością i miał tyle oryginalności w dźwięku, tyle ciepła, że Cabiński słuchał jej z przyjemnością.

— Teraz nie mam czasu, ale po próbie rozmówimy się lepiej — odpowiedział.

Chciała mu uściskać rękę i podziękować za obietnicę, ale zabrakło jej do tego odwagi, gdyż patrzyło na nią w tej chwili coraz więcej osób.

— Hej, Cabiński!

— Człowieku!

— Dyrektorze! cóż to?... randka?... w biały dzień, w oczach wszystkich, zaledwie o trzy piętra od Pepy?...

Wołano do niego z krzesel, kiedy się rozstał z Janką.

— Jaka tam randka!

— Któż to taki?...

— Dyrektor, nie mdlij, uważ... Tylko to nieostroźnie, tak na proszenie... — Mamy cię!... Udawałeś kryształ, mój burszynie!... — wołał jeden z towarzyszy, chudy, o ustach wiecznie skrzywionych i jakby ciekających żócią i złościwością.

— Idźże do diabła, mój kochany!... ani mi się śniło!... Pierwszy raz ją widzę... — Ładna kobieta!... Czegóż chce?...

— Adeptka jakaś... chce angażować.

— Weź dyrektor. Ładnych kobiet nigdy nie jest za dużo na scenie.

— Dosyć tych krowient ma dyrektor.

— Ba, a chóry?...

— Nie bój się, Władek, nie obciążają one budżetu, bo Caban ma zwyczaj nieplacenia, szczególnie kobietom młodym, przystojnym i początkującym.

— Galas zawsze przesadza... to jego największa wada!

— Zapomniałeś dyrektor o najważniejszej wadzie: że cię duszę o gaźe. A może to zaleta, co?...

— Oj, co nie, to nie!... — zaprotestował gorąco Cabański.

Wybuchnęli śmiechem.

— Każ dyrektor dać szampana, to coś powiem — zaczął znowu Galas.

— No, co?

— Ze reżyser każe dać po drugim...

— Mój śmieszny panie, twój brzuch rośnie kosztem dowcipu... gadasz już głupstwa!...

— Tylko dla głupich — odciął złośliwie Galas Władkowi i poszedł za kulisy.

— Meches, skórka na buty! — mruknął za nim Władek.

— Jasiu!... — zawołała dyrektorowa spod werandy.

Cabański pobiegł na spotkanie.

Była to wysoka, tęga kobieta, o twarzy pełnej śladów wielkiej piękności, starannie malowaniem podtrzymywanej; rysy miała grube, oczy wielkie, wąskie usta i czoło bardzo niskie. Ubrana była przesadnie młodo i jasno, tak, że z daleka sprawiała wrażenie młodej kobiety.

Była bardzo dumna z męża dyrektora, ze swojego talentu dramatycznego i z dzieci, których miała czworo. Lubiła w życiu grać rolę matrony, zajętej tylko domem i wychowywaniem dzieci, a była największą komediantką w życiu za kulisami: na scenie grywała matki dramatyczne i wszystkie starsze, nieszczęśliwe kobiety, nie rozumiejąc nigdy dobrze ról swoich, ale grywała z przejęciem i patetycznością.

Była straszną dla sług, dla dzieci własnych i początkujących aktorów, w których podejrzewała talent. Miała złośliwy temperament, maskowany wobec ludzi jakimś przesadnym spokojem oraz udawanym słabością i choroby nerwów.

— Dzień dobry panom!... wołała uwiesiwszy się z niedbałością u ramienia męża.

Otoczyło ją towarzystwo. Majkowska ucałowała ją na przywitanie serdecznie.

— Jakże dyrektorowa ślicznie wygląda dzisiaj! — zawołał Galas.

— Poprawił ci się wzrok, bo dyrektorowa zawsze ślicznie wygląda! — rzucił Władek.

— Jakżeż zdrowie?... — bo wczorajsze przedstawienie musiało dyrektorową dosyć kosztować?...

— Nie powinna dyrektorowa brać takich ról męczących.

— Grała dyrektorowa pysznie!... stałyśmy wszystkie w kulisach...

— Prasa płakała... Widziałem, jak Żarski wycierał oczy chusteczką.

— Kichał przy tym... ma ogromny katar — zawołał jakiś głos z boku.

— Publiczność była wprost olśniona i porwana trzecim aktem... wstawali w krzesłach...

— Chcieli uciekać od tej przyjemności.

— Ileż bukietów dyrektorowa dostała?

— Spytajcie się dyrektora, on rachunek płacił.

18

cdn

POZIOMO: A-1) zorza poranna, B-8) katar, C-1) oddźwięk, D-8) przymiot dobrej herbaty, E-1) jasniofioletowy kwiat górski, F-7) odwrotność pozytywu, H-1) jurysta, I-7) odmiana zieleni, K-1) nasz eksportowy tenor, L-6) powszechny, ustalony akt łaski, M-1) rodzaj powolnego walca, N-6) placówka z immunitetem.

PIONOWO: 1-A) wegetarianin, 1-H) wypełnia ubytek zębowy, 3-A) źle funkcjonuje u diabetyka, 4-K) arena zapaśników, 5-A) filozof grecki z Kition, założyciel szkoły stoicyzmu, 5-G) liga, związek, 6-K) sfilmowana powieść Zoli, 7-E) załącznik, suplement, 8-A) niechęć, uraza, 9-D) ułatwia pisanie na nieliniowanym papierze, 9-I) kwiat, symbol niewinności, 10-A) argentyńska złotówka, 11-F) przechodzi z pokolenia na pokolenie, 13-A) podstawa aparatu geodezyjnego. 13-H) turecka metropolia.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie altajskie):

(F-9, N-12, F-1, I-5, G-7) (C-7, K-9, B-5) (D-11, L-4) (L-7, I-12, K-13, B-1) (F-3, H-13, L-1) (N-8, B-12, K-2, C-3, I-8, G-3) (H-1, E-2, H-5, F-8, K-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

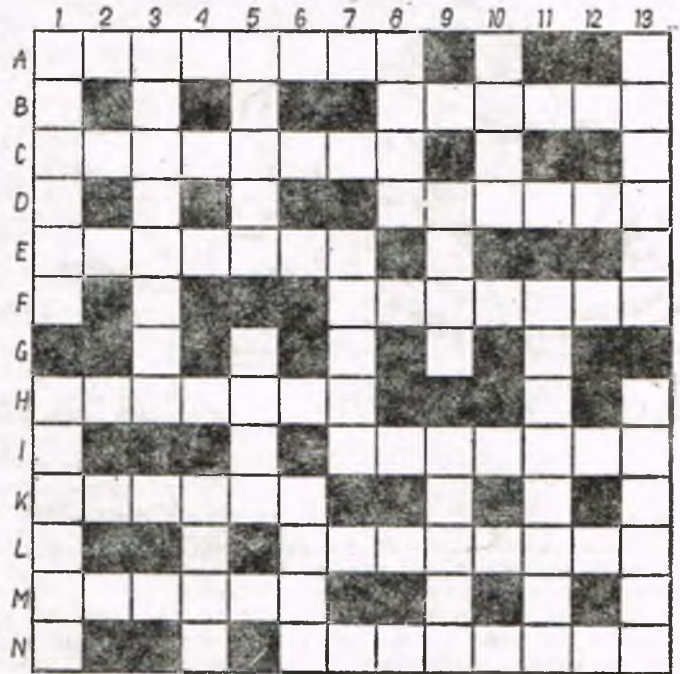
„Ptaka grzeje pierze, człowieka — nadzieja” (przysłowie karaïmskie).

POZIOMO: barykada, gracia, Rozrywka, trzask, nietakt, artykuł, kwatery, rezerwa, epitet, rozmówka, Urania, patałach. PIONOWO: Boryna, krezus, rozterka, tynk, krypa, Lete, trap, tatar, agat, rota, Zomba, jazz, kierowca, Bajkał, zamach.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 10 nagrody wylosowali: Irena Wojtaś z Zakopanego i Otto Świerczek z Krakowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 18



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwa Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolsigium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalpartoju Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 225. K-71.

KOMEDIANTKA

Widzę. Dziękuję!
 — Może poprosić?
 — Nie. Zresztą zajęty...
 — Rozmawia tylko.
 — A ci panowie, z którymi rozmawia?...
 — To także nasi: aktorzy.
 Zapłaciła za kawę dając czterdziestówkę. Długo szukał reszty, ale widząc, że ona patrzy w inną stronę, ukłonił się za napiwek.
 — Pójdę poprosić...
 — Dobrze, ale jak ci panowie trochę odejdą...
 — Rozumiem! — powiedział z głupim uśmiechem i odszedł.
 Janka wypila śpiesznie kawę i poszła na ogródek. Przeszła obok dyrektora i przyjrzała mu się pobieżnie. Zobaczyła tylko dużą twarz o bladej anemicznej, z sinawymi plamami, niezbyt sympatyczną.
 Kilku aktorów, stojących obok niego, sprawiało na niej wrażenie ludzi pięknych.
 Zobaczyła w ich gestach, twarzach wygolonych, śmiechach swobodnych, coś tak wyższego od znanych dotychczas mężczyzn, że z pewnym skupieniem wsłuchiwała się w ich głosy.
 Scena odsłonięta, zalegała mrokiem, ciągnęła jej oczy swoją tajemniczością.
 Widziała po raz pierwszy teatr z bliska i aktorów nie na scenie. Teatr wydał się jej niby świątynia grecka, a tych ludzi, których profile miała przed sobą i których dźwięczne głosy słyszała co chwila, wzięła za prawdziwych kapłanów sztuki, o jakich marzyła nieraz.

Oglądała to wszystko po raz pierwszy i oczyma entuzjastki.

Czuła się bardzo zadowolona już tym, że mogła oddychać powietrzem prawdziwego teatru.

Rozglądała się ciekawie po wszystkim, gdy nagle zobaczyła, że ten sam garson coś szeptem do dyrektora i nieznacznie wskazuje na nią. Przeszedł ją jakiś dreszcz obawy, dziwnej i denerwującej; nie patrzyła już, czując, że ktoś idzie do niej, że jakieś spojrzenia ciążyą na jej głowie i okrążają jej postać.

Nie wiedziała jeszcze, od czego zacznie, co powie, jak to zrobi, a czuła, że musi się rozmówić.

Podniosła się, gdy zobaczyła Cabińskiego przed sobą.

— Jestem dyrektor Cabiński...

Stała nie mogąc słowa przemówić z gwałtownego wzruszenia.

— Pani raczyła mnie wezwać?... — wyrzekł i ukłonił się z godnością, na znak, że gotów jest słuchać.

— Tak... proszę pana... dyrektora. Chciałam prosić... może by... — jąkała się nie znajdując na razie słów odpowiednich.

— Proszę, niech pani spocznie... niech się pani uspokoi... Czy to co tak ważnego?... — szeptał pochyliwszy się ku niej, a jednocześnie mrugnął znacząco na patrzących się aktorów.

— O, bardzo ważne!... odpowiedziała podnosząc twarz na niego. — Chciałam prosić pana dyrektora o przyjęcie mnie do teatru.

To ostatnie zdanie wypowiedziała szybko, jakby obawiając się, aby jej odwagi i głosu nie zabrakło.

— A!... tylko tyle?... angażować się panna chciała?...

Wyprostował się i przymrużonym lekceważąco oczyma wpatrywał się krytycznie w jej twarz.

— Umyślnie przyjechałam. Pan dyrektor nie odmówi mi, prawda?

— U kogo pani byłaś?

— Kiedy nie rozumiem... nie wiem, co...

— W czym towarzystwie?... gdzie?...

— Nie byłam jeszcze w teatrze. Przyjechałam z prowincji umyślnie.

— Nigdzie?!... Nie mam miejsca!

— I zawrócił się do odejścia.

Jankę pochwylił jakiś rozpaczliwy strach, że odejdzie z niczym, więc z odwagą i prośbą ogromną w głosie zaczęła mówić z pośpiechem.

— Panie dyrektorze!... Umyślnie przyjechałam do pańskiego towarzystwa. Tak kocham teatr, że żyć bez niego nie potrafię!... Nie odmawiaj mi pan! Nikogo tutaj w Warszawie nie mam. Zgłosiłam się do pana, bo czytałam o nim tak wiele w pismach. Czuję, że mogłabym grać... Umiem na pamięć tyle ról!... Zobacz pan, abym tylko zagrać mogła... zobaczy pan!...



Kącik kulinarny Z ryżu

Budyń z ryżu z mięsem: 1 szklanka ryżu, 1 szklanka mleka, 1/2—3/4 szklanki wody, 1/2 łyżki masła, 20—25 dag ugotowanego chudego mięsa cielęcego, wołowego, 3 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 3 jaja, 2 łyżki masła, sól, sproszkowane przyprawy ziołowe (majeranek, pietruszka), 1/2 łyżki masła, 1 łyżka tartej bułki.

Formę budyńową smarujemy masłem, posypujemy tartą bułką. W tym samym czasie przebijamy ryż, myjemy, osączamy. Zagotowujemy mleko z dodatkiem wody, masła i niewielkiej ilości soli. Do wrzącego płynu wysypujemy ryż, mieszając od czasu do czasu. Gotujemy na wolnym ogniu aż do momentu wchłonięcia płynu przez ryż. Gdy ryż wchłonie płyn, ponownie stawiamy naczynie na wolnym ogniu, podkładając pod spód metalową płytkę, by zawartość nie uległa przypaleniu. W międzyczasie ugotowane mięso przepuszczamy przez maszynkę. Od jaj oddzielamy żółtka, masło ucieramy na tzw. śmietanę, dodając stopniowo żółtka. Masłano-żółtkową masę łączymy z ryżem, zmie-

nym mięsem i posiekaną pietruszką, przygotowujemy do smaku solą i pieprzem oraz sproszkowanymi przyprawami ziołowymi. Przygotowaną potrawą napełniamy do wysokości 3/4 formę budyńową, zamykamy szczelnie, wstawiamy do garnka z wrzącą wodą, której wysokość nie powinna przekraczać 3/4 wysokości formy. Gotujemy pod przykryciem około godziny. Ugotowany budyń wyjmujemy z wody, po kilku minutach otwieramy formę i wyjmujemy budyń na ogrzany półmisek. Podajemy z dodatkiem sosu warzywnego i surówek.

Budyń z ryżu z mięsem i warzywami: 1 szklanka ryżu, 1 1/2—1 3/4 szklanki wody, 1/2 łyżki masła, sól, 25 dag mięsa z pieczeni uduszonej bez tłuszczu, 30 dag selera, 10 dag marchwi, 10 dag pietruszki, 3 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 2 łyżki masła, 3 jaja, sól, 1/2 łyżki oliwy, 1 łyżka tartej bułki.

Ryż przebrać, umyć i osączyć. W międzyczasie zagotować wodę z dodatkiem masła i soli. Do wrzątku wysypać ryż, zamieszać. Gotować pod przykryciem do momentu, aż ziarna wchłoną płyn, po czym przykryty garnek jeszcze raz postawić na wolnym ogniu, podkładając metalową płytkę. Można też wstawić garnek do garnka z wrzącą wodą. Mięso pokrajać w wąski makaronik. Warzywa umyć, oczyścić, opłukać, utrzeć na tarce z dużymi otworami, po czym wysypać do niewielkiej ilości wody. Ugotować na silnym ogniu do miękkości. Woda w trakcie gotowania powinna odparować. Formę budyńową smarujemy oliwą i posypujemy bułką tartą. Myjemy jaja, oddzielamy żółtka. Masło ucieramy na tzw. śmietanę. Dodajemy stopniowo po sztuce żółtka. Całą masę mieszamy z ryżem i warzywami, dodając doń posiekaną pietruszkę i przyprawiając do smaku solą. Z białek ubijamy natomiast pianę, do której pod koniec również dodajemy

niecio soli. Piana powinna być lśniąca i elastyczna. Ubitą pianę mieszamy następnie z potrawą, wykładamy do przygotowanej formy budyńowej, napełniając do wysokości 3/4. Formę zamykamy szczelnie, wstawiamy do garnka z wrzącą wodą. Gotujemy pod przykryciem około 40—45 minut. Po tym czasie formę wyjmujemy i po kilku minutach otwieramy. Budyń wykładamy na ogrzany półmisek. Podajemy z dodatkiem sosu pomidorowego i surówek z salaty.

Risotto z drobiem i warzywami: 1 szklanka ryżu, 1 3/4 szklanki wody, 1/2 łyżki masła, sól, 30 dag mięsa z kury duszonej lub pieczonej bez tłuszczu (lub na tłuszczu), 15 dag selera, 15 dag marchewki, 10 dag pietruszki, 50 dag pomidorów świeżych lub mrożonych, 1 łyżka masła, 3 łyżki posiekanego drobno koperku z zieloną pietruszką, sproszkowany lubczyk i szaflwia, 1/2 łyżki oliwy.

Ryż przebrać i po usunięciu zanieczyszczeń, umyć i osączyć. Wsypać do wrzącej wody, zamieszać i ugotować pod przykryciem. Kiedy ryż wchłonie płyn, wstawiamy naczynie do garnka z wrzącą wodą. Garnek przykrywamy. Dogotowujemy zawartość. W międzyczasie myjemy, obieramy i ponownie myjemy warzywa. Ucieramy na tarce z dużymi otworami, solimy, wkładamy do rondla, zalewamy niewielką ilością wrzącej wody. Gotujemy pod przykryciem. Pomidory myjemy, parzymy wodą, obieramy ze skórki, kroimy w cząstki, dodajemy do warzyw, gdy będą już miękkie. Mięso drobiu oddzielamy od kości, kroimy w drobne cząstki. Ugotowany na sypko ryż mieszamy z warzywami, mięsem, koperkiem, dodajemy masło. Przyprawiamy do smaku solą, sproszkowanymi przyprawami. Zagrzewamy, wstawiając do piekarnika lub na parze. Podajemy na gorąco, np. z sosem pietruszkowym, sałatką z zielonego groszku lub fasolką szparagową.

Bronisława